

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Wobec nowych zagadnień.

Pancerne statki wyruszyły w drogę,
warczą ich koła z paszcz buchają dymy
płyną po głębiach jak ptaki olbrzymy
w dal poza sobą zostawiwszy trwogę

A ja w dal mając zatopione oczy
na jawie przędę z mgieł obrazy senne
by okryć niemi to morze bezdenne
co z takim szumen swoją wieczność toczy

Na karku tylko dreszcz mi usiadł błądy
i rwie tę przędę bezlitosną dłonią.

(Jan Kasprowicz).

Słowa te należałoby umieścić na czele pierwszego numeru „Myśli Wszechpolskiej“ publikacyi zresztą bezimienej, podszywającej się jedynie iure caduco pod sztandar czystego ruchu dem. narod.

O ile słuszną i piękną rzeczą jest rozważa i ostrożność w polityce o tyle ponieczna trwoga o całość swej cnoty i rozumu politycznego posunięta aż do bicia w tam tam na alarm i zwoływanie „pospolitaków“ dla ich obrony każą podejrzewać, że bronie nie ma czego i kto wie, czy wogóle kiedy było.

Pismo ma podobno mieć charakter młody — nie od mło-

dzieży, lecz od młodych duchem — gdyby to prawdą być miało dziwnym i niezrozumiałym byłby dla mnie ten „młodzieńczy“ temperament ludzi, którzy widząc dokoła ciągłą zmienność zjawisk politycznych, wietrząc rzeczy wymagające jasnej orientacji, chowają strusim obyczajem głowy w wodę tromtadracką, wołając nie rozumiemy i rozumieć nie chcemy.

Dość jednak żartów.

Powiedzieliśmy, że ukazała się publikacya nosząca wszelkie znamiona popłochu duchowego i dezoryentacji — publikacya, której głównem hasłem jest strach i niemoc, a która bądź co bądź wyszła z grona ludzi niegdyś przynajmniej wspólnej z nami służących idei.

Należałoby się zatem zastanowić nad powodem tego zjawiska i zapytać, o ile ono znajduje przedmiotowe uzasadnienie w obecnych warunkach życia naszego społeczeństwa.

Przedewszystkiem słów jeszcze parę o „Myśli Wszechpolskiej“. O ileśmy dobrze zrozumieli jej tendencję miała być ona pobudką do odrotu z całej linii prac publicznych wszczętych przez nasz kierunek i jego reprezentantów w zaborze rosyjskim. Stanowisko to jest trochę co prawda zamaskowane, występuje się jedynie przeciw pewnym przejawom najmniej dla młodych pracowników sympatycznym a jednak, kto dobrze rozważy konieczne konsekwencye wpływające z każdego kierunku działania zrozumie, że niezbędnem następstwem stanowiska reprezentowanego przez „Myśl Wszechpolską“ jest wycofanie się pracowników naszego kierunku ze wszystkich pól pracy publicznej wyjąwszy agitację ludową i robotniczą — i jawić senni działanie z pod tego sztandaru.

Szerszych terenów pracy sobie nie zakreslają. To jest najbardziej praktyczne i może najbardziej zasadnicze dążenie „Myśli Wszechpolskiej“. A powiedziałem na wstępie, że matką mu jest i dezoryentacya i strach i poczucie swej własnej bezsilności, wobec coraz wzmagającego się prądu życia naszego nawodu.

Warunki naszego rozwoju narodowego nie są bynajmniej obecnie tak proste jak były temu np. lat 5, kiedy to dzisiejsi współpracownicy „Myśli Wszechpolskiej“ nie potrzebowali zbyt dużego zasobu bystrości aby móżdż z pożytkiem poświęcać swe siły sprawie narodowej.

Nie chcę mówić o gwałtownych przewrotach jakich ofiarą

było w tym czasie nawet społeczeństwo. Nie chcę również mówić o zawiedzionych nadziejach o zniszczonych pracach — to były rzeczy, które w znacznej części niezależnie od niego się dokonywały — chodzi mi o ogromny przewrót jaki nastąpił w wewnętrznej jego politycznej budowie i psychice.

I pod tym względem nastąpiła formalna rewolucya w łonie naszego społeczeństwa i przyznać należy głównie pod wpływem ruchu dem.-narod.

Ruch ten organizujący dokoła siebie wszystkie warstwy narodu wcielił również w siebie jego ideę przewodnią i to nie tylko w zaborze rosyjskim. Obecnie mówi się o rzekomem zatraceniu tej idei przez politykę dem.-narod.; patrzmyż o ile to jest zgodne z rzeczywistością. Główną siłą każdego narodu, każdej grupy społecznej jest jej własna indywidualność, głównem jej dążeniem jest dążenie do jej zachowania, do samostnego załatwiania własnych spraw, do niepodlegania wpływom wrogim i obcym.

I jeśli abstrahujemy od mniej lub więcej realnych haseł, w które się te dążenia indywidualistyczne naszego narodu w dobie porozbiorowej a szczególnie w ruchu d. n. objawiały musimy uznać za prawdziwą ogólną formułę, że kierunek d.-n. jest kierunkiem wzmożonego indywidualizmu społeczeństwa polskiego. Pierwszym krokiem w tym kierunku było budzenie życia wewnątrz samego społeczeństwa. Oczywista, że naród nie może się samoistnie rozwijać jeśli życie jego wewnętrzne nie jest normalne, jeśli przedstawia ono obraz martwoty lub fermentu. A do tego konieczne jest współdziałanie dwóch czynników ruchu i organizacyi i w tem znaczeniu kierunek d.-n. był jedynym kierunkiem budzącym zdrowe życie narodu — wnosił on bowiem ruch i organizację w społeczeństwo. Cały żmudny okres budzenia ducha w społeczeństwie, popychania go do walki o prawa, choć zdaniem wyniosłych a sennyh nieco krytyków z „Czasu“ stanowił ciemną kartę w dziejach endecyi, nie był niczem innym jak budzeniem ruchu w napół zmartwiałem, społeczeństwie, a w ślad za tem szła organizacya — bez której niema życia, — jest tylko ferment — w którą ujmowano budzący się ruch. Te dwa czynniki dały nam treść naszego życia politycznego doby ostatniej — a w ślad za rozbudzeniem się tego życia szło wzmożenie się poczucia samodzielności narodu na zewnątrz. Zaprze-

stano ciągłego trwoźnego oglądania się na pomoc obcych i zagadnienie bytu państwowego naszego narodu sprowadzono słusznie do ogólniejszego samodzielności naszej jaźni narodowej — wyrobienia wolności samoistnego politycznego bytowania na wszystkich polach życia.

I zaiste godniejszą jest wielkiego narodu, tak pojęta polityka samodzielności narodowej, aniżeli krzykliwe kłamliwe nieraz wystawianie ideału niepodległości, którego realizacya ma leżeć w rękach partyi socyalistycznych niemieckiej czy rosyjskiej lub któregoś z państw obcych i wspaniałomyślnych.

Są rzeczy ważniejsze nieraz, niż powodzenie w polityce a tą jest godność całego narodu. Polityk pojedynczy może i musi nieraz dbać jedynie o dodatni rezultat swego działania, ale naród cały nigdy poziomu swych uczuć obniżać nie powinien, a jest poniżeniem naszej jaźni narodowej stokroć większem, niż obecność Polaków pod pomnikiem Katarzyny, poniżeniem które nie spada na jednostki, lecz rdzą słabości zżera naszą godność narodową, które pleśnią, okrywa nasze uczucia dumy; takim poniżeniem jest ideał niepodległej Polski wyproszonej, wyzbranej u jakiegokolwiek partyi czy u jakiegokolwiek rządu.

Dążeniem kierunku naszego musiało się stać, aby jak z jednej strony naród nasz nie zależał od grupy jątrzącej wewnątrz niego, tak z drugiej strony aby orientacya całego społeczeństwa nie zwracała się, jak w ubiegłym stuleciu coraz to w inną stronę, za podmuchem każdej konstelacyi międzynarodowej — nikt chyba życzyć sobie nie może, aby Polska w razie jakiegś w razie jakiegś wojny na kontynencie była bezowocnym łupem wydzieranym sobie przez sąsiednie mocarstwa aby nasza ziemia była w miarę sytuacyi miejscem stałego exportu broni z arsenałów pruskich, austryackich czy angielskich. Tego rodzaju opiekunów i pomocników społeczeństwo nasze nie potrzebuje.

I dlatego najbardziej ożywcem hasłem było zachowanie samodzielności wewnętrznej było dążenie, aby bez względu na to w jakich warunkach nam na przyszłość żyć przyjdzie, społeczeństwo samo miało możność decydowania o swej polityce.

Tej wytycznej linii ruch nasz dotychczas się nie sprzeniewierzył.

Przypomnę tylko znane stanowisko jego wobec rewolucyi. Dążono przedewszystkiem do niedopuszczenia rosyjskiego ruchu

rewolucyjnego na teren polski. Pragnęli kierownicy naszej polityki przeczekać w spokoju i z godnością to wrzenie rewolucyjne, nie mieszać się w stosunki wewnętrzne Rosyi i na odwrót izolować Królestwo od tamtejszych wpływów — a po wyjaśnieniu się stosunków w carstwie układać się z przedstawicielami nowego czy starego ładu o warunki przyszłego współżycia. Ta polityka samodzielności narodowej znalazła uznanie w ogromnej większości społeczeństwa, a że nie wydała takich rezultatów jakich można było oczekiwać, to powodem tego był fakt, iż naród spotkał się ze zdradą w swoim własnym łonie. Jak niegdyś Czartoryscy dla swych celów zawezwali pomocy wojsk obcego mocarstwa, tak dziś ta nowa czerwona Targowica wezwała rewolucję rosyjską przeciw własnemu społeczeństwu — i od tej chwili przerwana została wszelka nić wspólności naszego kierunku z ludźmi na których czerwone piętno Targowicy wypaliła zdrada, którzy w najcięższej chwili społeczeństwa oddali je na pastwę polityki obcej i zaznaczam, że piętno to ciągle świeci na ich czole i że ten czerw zła zgryzie każdą duszę, która do nich zbliżyć się zechce.

Podobnież i stanowisko polskiej reprezentacyi w Dumie, zachowanie tej samodzielności miało na oku.

Oczywiście, że dla naszych partyi socjalistycznych stanowisko to nie mogło być sympatyczne, ale głosy ich na szczęście na długi czas były zupełnie odosobnione i dopiero teraz znajdować sobie zaczynają bezkrytycznych nieco aprobantów.

Z natury rzeczy polityka ta naszego kierunku będąc polityką demokratyczną i polityką stałej obrony godności i samodzielności narodu zdobywała sobie coraz szersze warstwy społeczeństwa i wreszcie stała się polityką niemal całego narodu. I tu zaszło coś czego niechęcią widzieć wydawcy „Myśli Wszechpolskiej“. Polityka zesłała do mas — nie w tem znaczeniu jakoby dawniej hasła politycznych wśród mas nie głoszono, ale w tem, że dziś masy same mają współudział w ich wytwarzaniu i co za tem idzie podejmują tego konsekwencyę. Oczywiście zatem, że zorganizowanym i uświadomionym masom nie starczą hasła powstańcze, bo one dla nich obecnie o tyle tylko miałyby realną wartość, o ileby już obecnie nadeszła chwila ich realizacyi. I dlatego „Polak“ nie może obecnie do tego ludu, który już sam potrafi pewne hasła polityczne wytwarzać i który

żyje dość intensywnem życiem politycznem pisać tak samo, jak pisał lat temu 6 czy 7, kiedy chodziło o rozbudzenie drzemiących uczuć narodowych i politycznych instynktów. To samo dzieje się z ludem robotniczym, który w fazie rewolucyjnej nabrał dużo politycznego doświadczenia i nauczył się wielu rzeczy, które nasi starzy i młodzi przyjaciele z „Myśli Wszechpolskiej“ zdołali zapomnieć. Co więcej tak nieruchliwa dotychczas politycznie inteligencya i ziemiaństwo zapala się do pracy publicznej bierze ogromnie czynny udział w instytucjach politycznych i kulturalnych, pracuje i zaczyna wywierać duży wpływ na politykę. Obraz dla mnie przynajmniej pocieszający. Jeśli abstrahujemy od tych strat jakie naród nasz poniósł a przypatrzymy się wewnętrznemu życiu politycznemu naszego narodu, gdy zobaczymy żywy ruch i krzątanie się wszędzie, gdy ujrzemy wzrastające szeregi pracowników — wznowione czytelnictwo wreszcie wznowioną pracę społeczeństwa nad tworzeniem dużych instytucji kulturalnych stanowiących zawsze podstawę politycznej siły; to zaiste, że młody umysł musi się radować tym obrazem życia musi upatrywać w tym wirze dla siebie pola dla służby publicznej, niecierpliwie oczekiwać będzie chwili, kiedy i jemu warunki pozwolą wziąć udział w tej budowie politycznego życia.

A panom z „Myśli Wszechpolskiej“ zrobiło się straszno — ujrzeli rzeczy do których nie byli przyzwyczajeni — ujrzeli że „kołtuny“ których dawniej trzeba było agitować teraz pchają się do życia politycznego, widzieli, że lud chce od nich czegoś czego oni mu już dać nie potrafią, bo stara konspiracyjna rutyna nie dozwala im się przystosować do nowych warunków życia. I gdy widzą jak społeczeństwo obudzone szuka sobie nowych orientacyj politycznych gdy pragnie w walce z grożącą germańską nawałą oprzeć swe działanie na współdziałanie wszystkich narodów słowiańskich oni zamknąwszy oczy i uszy zabezpieczywszy, krzyczą:

„na Boga czerwonego! — —

„Ty kto jesteś nie rób ugody!“

„Któż i gdzie zagroził nożem?“

„Któż i gdzie ci stanął sporem?“

należy ich zapytać.

To jedynie widma nowego życia przeraziły ich, zamroziły ich rozum i panicznym strachem napełniły ich serca i każały im objawy tego strachu podać do wiadomości w formie pierwszego numeru Myśli Wszechpolskiej.

I jeszcze słowo: To rzekome wyparcie się węzłów niepodległościowych przez kierowników endeckiej polityki jak się wyraża „Myśl Wszechpolska“ spotkało się z dużym oburzeniem a nasi młodzi przyjaciele z dużym współczuciem w redakcyi „Diła“, która osobny artykuł tej sprawie poświęciła. Przypuszczam, że niemieckie i rosyjskie pisma antypolskie z dużym zadowoleniem powitają ruch zmierzający przeciw obecnej polityce polskiej dla tych sfer mocno niewygodnej.

Jeżeli kto niema własnych i silnych kryteriów, dla tego o ile doń dotrą powinny być choć takie rzeczy miarodajne — nie wiem o ile nasi starzy przyjaciele z Myśli Wszechpolskiej konsekwencye z tego wyciągną.

A zatem do strachu nie ma powodu — cofać się nie potrzeba — życie idzie naprzód i stare formy już nie wróca. Nie wystarczy łamanie rąk i żal za tem co minęło.

Trzeba z żywymi uaprzód iść

po życie sięgać nowe.

A nie w uwiędły lauru liść

z uporem stroić głowę.

Wr.

Polsko - Austryacka Ugoda z r. 1866.

Konstytucya z r. 1861 (patent lutowy) zapoznająca prawa historyczne poszczególnych krajów państwa austryackiego spotkała się z gwałtownym oporem u Polaków, Węgrów, Włochów, Czechów i Słoweńców, nie zadowoliła również, jako liberalna klerikalnych i zachowawczych żywiołów niemieckich. Centralistyczne rządy Schmerlinga gwałcące prawa narodowościowe, dążące do utrzymania i utrwalenia w państwie przewagi narodu niemieckiego, oburzyły i zwróciły przeciw sobie wszystkie prawie narody niemieckie.

Równocześnie stosunki międzynarodowe układały się dla Austrii z dniem każdym niekorzystniej i groźniej.

Stosunki z Prusami naprężone już od r. 1860 z powodu prób reformy Rzeszy Niemieckiej podejmowanych przez Schmerlinga zaostrzyły się jeszcze bardziej w r. 1865, gdy przyszło do stanowienia o losie księstw Schlezwig-Holstein. Konwencya w Gasteinie (sierpień 1865) kwestyi spornej nie rozwiązała, odwlekła tylko wojnę, która była nieuniknioną.

Powstanie w r. 1861 Królestwa Włoskiego, którego Austria nie chciała uznać, kazało się spodziewać, że Włochy skorzystają z pierwszej sposobności, aby pokusić się o odebranie Habsburgom Wenecyi.

Czekała więc Austryę w najbliższej przyszłości wojna z Prusami i Włochami, która miała ostatecznie zadecydować o jej stanowisku w Niemczech i na półwyspie Apenińskim.

To groźne położenie międzynarodowe zmuszało rząd do porozumienia z narodami w skład państwa wchodzącymi i do jak najszybszego usunięcia wewnętrznego rozstroju i rozprężenia. Stosunki finansowe państwa przedstawiały się rozpaczliwie, deficyt pokrywano przez nieprawne przenoszenie funduszków, długi wzrosły.

Polityka finansowa rządu wywołała niezadowolenie u niemieckiej większości Rady Państwa, liberali znajdowali nadto rząd za mało wolnomyślnym, — izba odrzuciła projekt pożyczki a 27 lipca 1865 znenawidzone ministeryum Schmerlinga otrzymało dymisyę. Manifest cesarski z dnia 20 września oznajmiający, „utrzymanie potęgi stanowiska monarchii za pomocą wspólnego traktowania najwyższych zadań państwa i zapewnienie jedności państwa z uwzględnieniem różnorodności jego części składowych i historycznego ich rozwoju, to jest myśl zasadnicza, która znalazła wyraz w Moim Dyplomie z dnia 20. października 1860, a która i nadal dla dobra Moich wiernych poddanych przewodniczyć Mi będzie...“¹⁾ przyjęto jako zapowiedź i obietnicę nadania krajom koronnym samorządu, zaprzestania praktyk germanizatorskich a natomiast zupełnego i faktycznego równouprawnienia narodowości.

To też i manifest i patent wrześniowy, który konstytu-

¹⁾ Por. Kolmer. „Parlament und Verfassung in Oesterreich“ str. 205.

cyę lutową zawieszał „zważywszy na nieuniknioną konieczność wejścia na drogę porozumienia z legalnymi reprezentantami krajów korony węgierskiej, aby uzyskać trwałe podstawy dla konstytucyjnego ustroju prawnego państwa“²⁾ został przez Sejm galicyjski i społeczeństwo polskie z radością przyjęty.

Przegrana haniebnie wojna z Prusami i pokój w Pradze (1866) ustalił przewagę Prus w Niemczech, wypierał z nich prawie zupełnie wpływy austriackie. Zwycięska walka z Włochami pozbawiła równocześnie Austrę Wenecyi i wypierała ją ostatecznie z Włoch.

Klęski te stanowiły niejako gwarancję, że rząd starać się będzie spełnić obietnice w manifestie wrześniowym uczynione, że dłoni wyciągniętej do zgody nie cofnie.

Klęska r. 1863 i okratne represye caratu w zaborze rosyjskim nie pozwalały marzeń nawet o nowym ruchu zbrojnym, co dotychczas zawsze było następstwem każdego zgnieconego powstania. Nie o walce zbrojnej, któraby niepodległy byt państwowy Polsce przywróciła, ale o zachowaniu bytu narodowego myśłano. Ten zasadniczy zwrot jaki się dokonał w społeczeństwie polkiem pod wrażeniem klęski poniesionej w r. 1863 znalazł wierne odbicie w słowach St. Tarnowskiego: „Po przedwczesnym, a zatem niewczesnym ruchu roku 1863 zrobiło się nad nami tak ciemno, że spojrzawszy do koła na całej przestrzeni dawnej Polski, nie było miejsca, a spojrzawszy przed siebie w przyszłość nie dało się dopatrzeć chwili, w której by spokojnie można było być Polakiem i ratować zagrożone życie narodowe“.³⁾

Taki stan umysłów w Polsce stwarzał warunki do powstania i rozwoju prądów ugodowych, które dotychczas mimo usiłowań Wielopolskiego i Helcla czynionych wytrwale i uporczywie od r. 1846 i od Zjazdu Wrocławskiego korzeni w Rzpl. zapuścić nie zdołały.

Poznańskie, które w r. 1847 przeszło do porządku dziennego nad memoriałem Wielopolskiego w którym swój program ugodowy wyłuszczał; było obecnie (1865) świadkiem powstania silnej grupy ugodowej skupiającej się koło Ledochowskiego.

²⁾ ibidem str. 207.

³⁾ Por. Przegląd Polski z r. 1865.

W Galicyi Kraków stał się ogniskiem lojalno-ugodowego prądu, frakcyi jednakże krakowskiej daleko jeszcze było do tych wpływów i sił jakie w przyszłości zdobyć miała.

Spółeczeństwo polskie przygnębione i przerażone rozmiarami klęski pragnęło tylko zdobyć dla siebie w Austryi, jak najkorzystniejsze warunki dla narodowego rozwoju.

Wrażenie jakie na niem wywarł manifest wrześniowy i otwierające się z nim widoki na przyszłość maluje bardzo trafnie Tarnowski: „Naraz chmury się rozdarły i jeden przynajmniej kąt polskiego widnokregu zaczął się rozjaśniać. Wyszedł manifest wrześniowy i przyrzekł krajom koronnym samorząd, wolność zachowania i rozwijania ich narodowości. Po strasznej klęsce jakąśmy przebyli, po tem trzęsieniu ziemi, które miało nas wyrwać z korzeniami, znaleźć jakiś kawał gruntu pewnego i stałego pod nogami było szczęściem nieocenionem. Nie kłamana też była życzliwość Galicyi dla rządu austryackiego i szczere pragnienie przyjaźni i zgody.“⁴⁾ Udzielenie powszechnej amnestyi, mianowanie Gołuchowskiego namiestnikiem, wreszcie przychylnie odnoszenie się rządu centralnego do prac Sejmu z roku 1865/6 i sankcyonowanie ustaw przez Sejm uchwalonych, wszystko to pozwalało snuć coraz szersze i dalsze plany, cieszyć się coraz większą nadzieją, do rządu coraz silniejsze żywić zaufanie.

„Jest rzeczą kraju dowieść“ — mówił otwierając Sejm w listopadzie 1866 Sapieha — „że rząd czyniąc zadość życzeniu jego, nie zbłądził. Nie utrudniamy mu i tak dość trudnego położenia. Spadły na monarchię z którą więcej niż kiedy losy nas wiążą, klęski wielkie. Spodziewamy się, że rząd uznał że prawa skoro nie wychodzą z pnia narodowego są uciskiem, że prawa pisane przez obcych, dla obcych i przez obcych wykonywane są uciskiem i zechce na tej prawdzie oprzeć organizację monarchii“.

Dążenie do ugody z Austryą nie płynęło jednakże wyłącznie tylko z tej depresyi moralnej w jaką pogrążyła społeczeństwo polskie klęska r. 1863, ani też z wyrzeczenia się stosowanych dotąd wyłącznie prawie metod walki, ale także z obawy przed krwiożerczą łapą północnego najedźcy, przed którą Austrya

⁴⁾ ibidem.

ochroną zdawać się była a Galicya pod berłem Habsburgów ostoją polskości.

Rosya była wówczas najpotężniejszym mocarstwem zaborczym, ucisk Polaków był w niej najstraszniejszym.

Podeczas wojny austriacko-pruskiej obawiano się powszechnie zaboru Galicyi przez Rosyę, obawy te opierały się i na zachowaniu się Świętojurew i na głosach prasy moskiewskiej a wreszcie i na starych niewyrównanych rachunkach, jakie Rosya miała z Austryą od czasów wojny krymskiej.

Już po pokoju praskim Koźmian twierdził „że istniała między Prusami i Rosyą umowa o odstąpienie temu ostatniemu mocarstwu Galicyi, co w dzisiejszem położeniu rzeczy byłoby niezawodnie największą dla sprawy interesów polskich klęską“

„Dwa wielkie fakta“ — pisze nieco niżej Koźmian — „głównie nas dzisiaj zajmują i obchodzą, a to niesłychany wzrost Prus i niesłychane rozpościeranie się Moskwy przez tępienie narodowości polskiej“. I tak, jak dziś Dmowski pragnie dojść do porozumienia z Rosyą, aby znaleźć w niej i Słowiańszczyźnie oparcie w walce z Prusami, tak wówczas społeczeństwo polskie dążyło do ugody z Austryą, bo w niej widziało oparcie swe w walce z caratem.

W takich warunkach zebrał się Sejm galicyjski na jesieni r. 1866, Sejm który się wstawił osławionym wiernopoddańczym adresem: „Przy Tobie N. P. stoimy i stać chcemy“. Właściwie adres ów jest bardziej osławionym, aniżeli znanym. Przyjęła się i otarła interpretacya jego przyjęta przez Stańczyków, jakkolwiek i dyskusya jaka się nad nim w Sejmie wytoczyła i komentarze jakimi go prasa i przemowienia poszczególnych posłów opatrzyły a wreszcie sąd opinii publicznej, inne mu zupełnie znaczenie i charakter nadawały, niż ten, który mu się powszechnie dziś nadaje.

Zapatrywania i poglądy na adres ugodowych ówczesnych żywiołów polskich referuje Lisicki, człowiek o skrajnie zachowawczych i ugodowych poglądach pisząc: „Sejm wyrzekł pamiętne słowa, których trzema laty pierwej, do żadnego rozbiorowego monarchy usta polskie wyrzec nie chciałyby i nie śmiały: Przy Tobie: N. Panie stoimy i stać chcemy. Sejmującym słowa te podyktował niewątpliwie rozum i rozsądek, nieprzepartą siłą rzeczy, tudzież pomyślnemi okolicznościami sekun-

dowany; jakie myśli ukryte i względy uboczne do wyrzeczenia ich się przyłożyły, było rzeczą podrzędną⁵⁾

Dalej przytacza Lisicki urywek z listu jednego z posłów krakowskich do Helcla, w którym tenże powiada: „Nie było w zamiarze nadawać mu cechy wyzywającej i pojedyncze wystąpienia mowców nie mogą mu odbierać charakteru umiarkowanego⁶⁾

Tymczasem opinia społeczeństwa interpretowała adres w „duchu przeciwnym“ kierunkowi zachowawczemu.

„Komentarze“ jakimi prasa i mowcy sejmowi adres zaopatrzyli skarży się Lisicki „były dalszym ciągiem i najnowszą metamorfazą polityki emigracyjnej⁷⁾ „Polityką emigracyjną“ nazywa stale Lisicki, politykę niepodległościową. W istocie rzeczy nie tylko „komentarze“, ale i sam adres był w danej chwili „dalszym ciągiem polityki emigracyjnej“.

Adres ani nie był, ani nie uważano go za wiernopoddańczą manifestację lojalnych uczuć, nie był on wyrzeczeniem i zaparciem się przeszłości i ideałów niepodległościowych, aktem zdania się na łaskę i niełaskę Austrii upokorzonych buntowników, którzy niczego nie żądają, tylko proszą, nie stawiają warunków, tylko wszelkie warunki przyjąć są gotowi.

Przeciwnie adres był aktem ugody zawieranej między dwoma jednościami z których każda stawia swe warunki i pod tymi tylko warunkami ugodę wypełniać zamierza, ugody, która leży w interesie tak jednej jak i drugiej strony.

Adres rozpada się na dwie części, w pierwszej Sejm oświadcza jaka polityka wewnętrzna jest warunkiem życzliwego stosunku kraju do państwa, w drugiej jaki kierunek polityki zewnętrznej Austrii pozwala narodowi polskiemu widzieć w niej swego sprzymierzeńca.

„Skoro nadejdzie pora“ — oświadcza Sejm w adresie — „przystąpimy do zadania przekazanego przez Ciebie reprezentantom królestw i krajów Austrię składających, z ufnością i otuchą, bo przekonani jesteśmy, że gdy uznane Najwyższym Twoim Dyplomem z dn. 20 października 1860 r. prawa, dziejowe tra-

5) H. Lisicki, „A. L. Helcel.“ tom II. str. 244.

6) ibidem str. 246.

7) ibidem str. 246.

dycye krajów w skład państwa wchodzących dojdzie do pełnego znaczenia a orzeczenie ludów Twoich N. Panie wolnym przez legalnych reprezentantów ich wypowiedziane głosem skutek otrzyma, niepodobnym stanie się już system centralistyczny“.⁸⁾

Ustęp ten adresu znalazł silne podkreślenie w mowie L. Wodzickiego: „Sądzę zarazem — mówił on — z samej treści adresu można poznać, iż uczucia, które wyrażamy, drogę, którą wskazujemy, czynimy zależnem od pewnych warunków wyrażonych pod formą zgodną z należytem uszanowaniem dla Korony“. Niżej zaś nieco grozi, że nie nas nie skłoni do udziału „w fikcyi konstytucyi zapoznającej prawa narodowości“.

„Wszelkie stanowisko kraju naszego w Państwie, wszelki ustrój jego, któryby się sprzeoiwił tym żywotnym warunkom bytu naszego musiałby wywołać walkę wewnętrzną,“ oświadcza Rodakowski.

Tak więc jako warunek sine qua non ugody z Austryą Sejm wysuwał żądanie oparcia zapowiedzianej organizacyi monarchii na Dyplomie październikowym uzasadniając to żądanie nie tylko interesem kraju ale i państwa — „Austria powinna być silną i potężną, jej całość będzie zabezpieczona, jej pomysłność i potęga wzmacniać się będzie w miarę jak przez samorzadne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmacniać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły“.

Ten pogląd Sejmu na kierunek polityki wewnętrznej Austrii łączył się ściśle z zapatrywaniem na drogi po których pójść powinna i zewnątrz polityka monarchii.

Powszechnie przyjętym był pogląd, że Rosya i Prusy dążą do rōzbioru Austrii, że dwa najgroźniejsze mocarstwa zaborcze są równocześnie największym i najniebezpieczniejszym wrogiem monarchii habsburskiej, że w najbliższej przyszłości czeka Austryę orężna rozprawa z państwem rosyjskiem.

Austria wyparta z Niemiec powinna pójść na Wschód, powinna oprzeć się na Słowianach. Gdyby Austria nie zrozumiała swego nowego posłannictwa, gdyby zechciała nadal dążyć do zdobycia hegenemii w Niemczech w takim razie Prusy

⁸⁾ Por. Stenograficzne Sprawozdanie Sejmu z r. 1866.

sprzymierzą się z Rosyą, która pragnie dawno ować słowiańskie prowincje Austrii — i monarchią się podzieli.

Natomiast jeśli Austria odda Niemcy na łup Prusom a sama przekształci się na federację słowiańską w takim razie nie tylko uniknie zagłady jaką jej Rosja gotuje, ale łącząc los swój z losem Polski i ludów słowiańskich na Bałkanach odpehnie barbarzyńską Moskwę do właściwych jej granic.

Takie widnokreśli dziejowe otwierał przed społeczeństwem polskim Chrzanowski [„O dążeniach i polityce Moskwy“], takie plany na przyszłość snuło społeczeństwo polskie, które łączyło sprawę niepodległości Polski z istnieniem i potęgą Austrii.

Taką była współczesna orientacja polityczna społeczeństwa polskiego, która znalazła wyraz swój i w adresie i w dyskusji nad nim w Sejmie i w broszurach politycznych, a która kazała Polakom szukać porozumienia z mocarstwem rozbiorem, Austrią.

Taka była polityczna perspektywa Sejmu uchwalającego adres „Przy tobie N. Panie stoimy i stać chcemy!“ takie żywiono nadzieje, słąc do tronu zapewnienia swej lojalności.

Istnienie silnej i potężnej Austrii uważano za rzecz konieczną ze stanowiska polskiej racji stanu, ją samą za silne narzędzie w walce o niepodległość.

To państwowotwórcze stanowisko większości ogromnej społeczeństwa znalazło wyraz swój w następującym ustępie adresu:

„Czerpiemy też N. Panie we własnym już, a głębokim przekonaniu tę podnoszącą serca wiarę, że w moc opatrzności przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością Austria, aby być i silniej, niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmoniejszym wyrazem poszanowania wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacji zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości.

Świadomość własnego dobra i sumienia, i innych narodów chrześcijańsko-cywilizacyjną myślą przejętych nie dozwoli, aby Austria w pełnieniu tego posłannictwa stała odosobnioną. Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej; z wiarą w posłannictwo Austrii, i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje monarsze słowo, jako niezmienny zamiar wyrzekło z głębi serc na-

szych oświadczamy, że przy Tobie N. Panie stoimy i stać chcemy“.

Ustęp ten szeroko i długo omawiał na Sejmie Rodakowski: „Najważniejszą kwestyą — mówił on — jest ustanowienie warunków pod którymi nie zbacząc z drogi przeznaczenia naszego narodowego możemy pozostać częścią składową państwa. Ten cel mamy osiągnąć nie zbacząc z drogi przeznaczenia naszego narodowego, bo to przeznaczenie zakreśliła nam przeszłość nasza tyłowiekowa, której poczucie mimo tylu już klęsk, mimo ucisku już całowiekowego niezatarte żyje z całą siłą w sercach naszych“. „My Polacy musimy mieć na uwadze żebyśmy niezmiennie dążyli do celu wskazanego nam drogą naszą narodową“. Następnie napiętnowawszy dotychczasową politykę wewnętrzną Austrii i przedstawivszy niebezpieczeństwo jakie zagraża i nam i Austrii ze strony Rosyi, omówił położenie międzynarodowe państwa zgodnie z broszurą Chrzanowskiego i powszechną opinią. „To co się dzieje i przygotowuje, mówił dalej, w Moskwie, doszło do tego stopnia, że stało się sprawą całej ludzkości“ Austrii zadaniem jest stać się przedmurzem Europy przed zalewem moskiewskiego barbarzyństwa, starcie cywilizacyi z barbarzyńską Rosyą jest nieuniknione. Austrii jest zadaniem walkę tę podjąć i przygotować.

Austria oparłszy się na Słowianach przyciągnie innych Słowian, zniweczy panslawizm rosyjski i wytworzy nowy kierunek słowiański, „w którym nie będą zatarte, ale przeciwnie występować i uwydatniać się będą indywidualności narodowe“.

„My idąc w tym kierunku z Austryą, idziemy w kierunku nam właściwym, Tą drogą dążymy do spełnienia naszej idei narodowej“.

„Oddajemy się Austrii, — mówił na Sejmie L. Wodzicki — ale się jej nie zaprzędajemy; oddajemy się jej, bo wierzymy, że po doznanych klęskach pojmuje ona swoją właściwą misyę, że w spełnieniu tej misyi, nam, jako spadkobiercom dziejowej naszej przeszłości, połączyć się z nią godzi i należy“.

.

Takie były czynniki i pobudki, które skłoniły Sejm do uchwalenia adresu proklamującego ugodę z Austryą, uznanie Galicyi za prowincyę austryacką a siebie za wiernych i lojalnych poddanych zaborczegego mocarstwa.

Nadzieje, jakie wówczas ożywiały społeczeństwo polskie, plany jakie snuli i korzyści jakie wyciągnąć zamierzali z zawieranej ugody, i ci którzy ją uchwalili, i ci którzy z nią się solidaryzowali bardzo prędko zawiodły.

Marzono o wojnie Austrii z Rosyą — Austria zaś przymieża z nią szukała — spodziewano się konstytucyi, któraby jeżeli nie w federacyę już ludów słowiańskich państwo przekształciła, to w każdym razie autonomią poszczególne kraje obdarzyła — dostano zaś konstytucyę grudniową bardziej centralistyczną, aniżeli konstytucya kwietniowa, ród swój nie od dyplomu październikowego ale od patentu lutowego wywodzącą.

W społeczeństwie zaś polkiem żywiły ugodowe i zachowawcze z dniem każdym stawały się silniejsze.

Już na Sejmie z r. 1867, skoro jasnym było dla wszystkich, że rząd nie zamierza zupełnie uczynić zadość tym warunkom, które stawiał Sejm poprzedni ugodę zawierając i skoro konsekwentnie do tego wypłynął wniosek nie obesłania Rady Państwa żywiły ugodowe skupiające się wówczas koło liberalnych żywiołów mieszczańskich zdołały wniosek ten pogrzebać.

Uchwała z dnia 2 marca 1867, którą Sejm postanawiał obesać Radę Państwa, zmieniała zasadniczo charakter adresu.

Sejm cofnął się przed tymi konsekwencyami jakie płynęły z nie wypełnienia przez rząd warunków w adresie postawionych, a które przewidywali szczególnie posłowie, nie czuł się na siłach do podjęcia walki bezwzględnej z państwem, wiedział o tem, że w walce tej silniejsze oparcie w kraju, aniżeli on znajduje rząd.

W ten sposób przyjmował on interpretacyę adresu podaną przez frakcyę krakowską i żywiły rządowe.

Adres stawał się tem, czem nie był w chwili uchwalania go, aktem zdania się na łaskę i niełaskę mocarstwa zaborczego, aktem wyrzeczenia się niepodległościowych dążeń, rezygnacyi z twórczej państwowo-polskiej polityki. .

Rezolucya Sejmu z r. 1868, która wniosek Smolki przekształcała i zmieniała zasadniczo, była pozytywnym wyrazem tej zmiany jakiej stanowisko społeczeństwa polskiego uległo.

Nie tu czas i nie tu miejsce wskazywać na różnice ogromne jakie zachodzą między wnioskiem Smolki a uchwaloną na Sejmie rezolucyą, między stanowiskiem Sejmu wobec kwestyi

polskiej i austriackiej w r. 1866, stanowiskiem a jakie zajął w r. 1868; powiem tylko tyle, że Sejm w r. 1866 wysuwał kwestyę polską, jako kwestyę międzynarodową, w Austrii widział sprzymieźceńca w walce o niepodległość, ugodę z nią zawierał prawie, że imieniem narodu polskiego; Sejm z r. 1868 stawiał kwestyę polską, jako kwestyę wewnętrzną państwa zaborczego, nie myślał już o użyciu Austrii za narzędzie w walce o niepodległość, Galicyę traktował, jako prowincyę austriacką i pragnął zdobyć dla niej jak największą samodzielność.

Walka o rezolucyę galicyjską skończyła się zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów do Rady Państwa, ograniczeniem i zmniejszeniem kompetencyi Rady szkolnej krajowej; nie tylko więc zakresu samorządu Galicyi nie zwiększono, ale i ten, który już posiadała zmniejszono.

Wniosek Jerzego Czartoryskiego, postawiony w grudniu 1873, aby Sejm przeciwko ukróceniu swoich praw zaprotestował został przy pierwszym czytaniu bez dyskusyi odrzucony.

Tak skończył się okres walk prawnopolitycznych, a zaczął okres polityki dworskiej i służalczej. Nasienie trójlojalizmu rzucone ongiś przez Wielopolskiego teraz dopiero wydało bujny plon.

W roku bieżącym mija 60 lat..

60 lat mija jak austriackie armaty zbombardowały Lwów i Kraków, jak lwowska młodzież akademicka złożyła broń.

Po ementarzyskach na mogiłach pomordowanych w r. 46 i 48 walą się krzyże.

60 lat mija...

Ileż nadziei zawiedzionych, ile radości przedwczesnych uniesień i ile klęsk.

Ileż bohaterskich porywów, ile niebosiężnych wlotów i ile niewolniczych upodleń.

— Ileż chwil — które minęły bezpowrotnie. Słowa czei i przekleństwa, zachwyty i pogardy cisną się na młode usta, duma rozpiera skroń i wstyd pali twarz.

60 lat mija...

Galicya gotuje się do obchodu rocznicy roku 48.

Na wzgórzu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego stoi krzyż...
ku błękitom podnosi ramiona.

Walgierz.

Kierunek wszechpolski a stronnictwo d.-n.

Myśl polska w swoim historycznym rozwoju doszła do stanu współczesnego, którego najjaskrawszym wyrazem jest kierunek wszechpolski. W kierunku tym, jak w wielu prądach umysłowych zarysowują się i krzyżują dwie strony: ogólno-umysłowa i polityczna. Strona ogólno-umysłowa, będąca filozofią społeczeństwa — polega na ujęciu przez kierunek najistotniejszych zagadnień życia narodowego i na tem, że te koncepcye stanowią umysłowe podłoże wszelkich naszych wypadków i objawów żywotności. Strona zaś polityczna wynika stąd, że nasze współczesne położenie nakazuje nam wielką uwagę zwrócić na polepszenie naszych warunków zewnętrznych drogą ciągłej akcji politycznej a w odniesieniu do samego społeczeństwa polityczno-wychowawczej. Obydwie te strony są ze sobą ściśle związane i oparte na jednym instynkcie narodo-państwowym.

Stosunek, w jakim idee i pojęcia, przynieszone przez kierunek wszechpolski pozostają do całego naszego kulturalnego, gospodarczego i politycznego życia, kwestya, w jaki sposób one w psychologii naszego społeczeństwa się załamują i w postaci „czynu“ występują na zewnątrz — daje nam obraz poziomu społeczeństwa i miarę napięcia w niem uczuć narodowych. Tą drogą dojść można do pewnych wniosków, co do naszej przyszłości i to zagadnienie powinno się stać regulatorem naszych usiłowań. Przed tem jednak koniecznem jest ścisłe ujęcie istoty kierunku wszechpolskiego i przepuszczenie przez naszą ideologię działalności stronnictwa, najbardziej z tym kierunkiem związanego t. zn. stronnictwa demokratyczno-narodowego. I to jest zadaniem niniejszego artykułu.

Istota kierunku wszechpolskiego polega na uznaniu i podkreślaniu trzech pojęć idei państwowości polskiej, pojęcia egoizmu narodowego i siły społecznej, a w szczególności czynników moralnych. Cały przeto kierunek da się sprowadzić do trzech stron: ideowej, etycznej i socjologicznej.

Strona ideowa jest ujęciem najważniejszej potrzeby życia narodowego oznaczeniem kierunku jego rozwoju, oraz wyrazem najważniejszego w życiu społecznym motywu psychologicznego

na tyle optymistą, abym sądził, iż całe nasze społeczeństwo żyje ideami kierunku i je sobie uświadamia, -- ale widzę, że idee te nadają ton naszemu życiu społecznemu, że je regulują i w ogromnych masach nasze pojęcia tkwią bodaj w sposób „potencjalny“, jeżeli nie „kinetyczny“ i że po pewnym czasie wyzwolić się muszą. Jednym z drobnych dowodów tego, że kierunek wszechpolski stał się „wartością społeczną“ — jest to iż znalazł on wyraz nawet w poezji i to — między innymi — w utworze wieszca nowoczesnego Wyspańskiego — „Wyzwoleniu“, wieszca głoszącego, iż „naród ma prawo być jako państwo“. W życiu społecznym objawem kierunku i tych czynników psychicznych, których kierunek jest umysłowym wyrazem — jest cały szereg instytucyj, zmierzających do kulturalnego, ekonomicznego i politycznego rozwoju i postępu naszego społeczeństwa. Instytucye oświatowe jak T. S. L. w zaborze austriackim, była Macierz szkolna w Król. polskiem kontynuują prace zainicjowane przez Ligę Narodową, których skutkiem jest umysłowe podniesienie się warstw ludowych, ich skonsolidowanie się z warstwami wyższymi, a więc przygotowanie do przyjęcia dążeń ogólnych. Walka, jaką chłop polski o język polski w gminach w Król. Polskiem prowadził — jest dowodem jego wyrobienia i poziomu. Do zwiększenia naszej odporności chcą doprowadzić związki, mające na celu „krzepienie sił fizycznych“ jak „Sokół“, chociaż cała ich powierzchowna robota wskazuje jak nędznie swoje zadania pojmują i spełniają. Do takich objawów kierunku zaliczyć można nasze dążenia do ekonomicznego podniesienia dzielnic i uwalnienia z zależności od zachodu. Nie chcę mnożyć więcej przykładów. Wymieniłem tylko te, które są najbardziej rozpowszecznione, największe mają znaczenie, a których kierownicy mniej lub więcej jasno zdają sobie sprawę z celów tej działalności. Zresztą ich, jak i wszelkich innych prac naszych, skutki będą zależęć od ich wykorzystania przez tych, którzy w społeczeństwie sprawują niejako „rząd narodowy“. Najbardziej widocznem jest zwycięstwo kierunku stawania się Polski w życiu politycznym wsystkich trzech dzielnic. Zanotować tu trzeba ważny fakt złączenia się stronnictw polskich w instytucyach parlamentarnych, zmniejszenie się walki partyjnej, a silniejsze napięcie narodowej, zwłaszcza z Niemcami. To, że posłowie polacy złączeni są w solidarnie idących kołach polskich — rozumie się

z wyjątkiem socyalistów polskiego pochodzenia i przeważnie po polsku mówiąch — jest już faktem świadczącym, że interesa stanowe, klasowe, wyznaniowe, partyjne i i. w opinii społeczeństwa schyliły głowę i umilkły przed dobrem narodu. Z tem jednak rozlaniem się kierunku wszechpolskiego, z chwilą wejścia głównych jego pionierów stronnictwa d.-n. w życie parlamentarne — kierunek stracił na swojej czystości i głębokości w życiu społecznem. Okazuje się to w stanowisku stronnictwa d.-n. w dwóch zaborach t. j. w Galicyi i Królestwie. Skąd to pochodzi i na czem polega? Odpowiemy na to, gdy zdamy sobie sprawę, jak w zasadzie powinno wyglądać nasze życie społeczne, aby szło równoległe do kierunku wszechpolskiego.

Koncepcye współczesnej myśli polskiej obejmują swoim zakresem cały naród, wymagają jego wszechstronnego postępu i pracy, zmierzającej do odbudowania państwa polskiego. Tego rodzaju pojęcia wymagają dla siebie koniecznie pewnego odpowiednika w życiu społecznem. Naturalnie, że odpowiednik ten swoim zakresem i charakterem musi odpowiadać tym koncepcyom, podstawom kierunku, musi już stanowić zręby polskiego państwa. Będzie nim tylko cały szereg związków, jawnych lub tajnych, spełniających poszczególne zadania — a na ich czele jedna kierownicza, tajna instytucya, odgrywająca rolę moralnego, ale i faktycznego rządu narodowego. Jakie ona powinna nosić cechy i jakie mieć specjalne zadania? Powinna ona być: tajną, trójzaborową, kierunkową, kierowniczą, mieć charakter ogólny, mieć inicjatywę i prowadzić pracę wychowawczą. Rozwińmy to.

Tajna powinna być dlatego, gdyż tylko z tajną organizacją bezpośrednio i koniecznie związana jest ideowość, umiłowanie jakiegoś celu, a nie kierowanie się względami osobistymi i to nadaje całemu życiu silniejszy pęd i większe znaczenie. W związkach tajnych jest to, czego brak tak szkodliwie się na nas zawsze odbija tj. karność zupełna i solidarne występowanie, a te wymienione zalety składają się na wyższą moralność członków tak osobistą jak i społeczną. Dlatego to słusznie powiada B. Ostoja w cytowanej już „Niepodległości wewnętrznej“: ¹⁾ „Postęp i siłę ludów tworzyły i tworzą w daleko silniejszym

*) Kwartalnik naukowo-polityczny kw. II. str. 20.

stopniu tajne organizacje, niż jawne stowarzyszenia i to zarówno na polu politycznym, jak i moralnym i obywatelskim, bo one stanowią cement, który spaja bierne w swem rozprószeniu masy i daje im moc potrzebną do podejmowania zadań, niedostępnych dla tehnącego urzędowości i przymusem państwa a tembardziej dla konwencyonalnych, słabych i luźnych stowarzyszeń publicznych“. To też społeczeństwo ujęte i wychowane przez tajną organizację przedstawia się daleko lepiej, niż to, które jest jej pozbawione — zwłaszcza jeżeli niema własnego państwa, odznacza się daleko większym idealizmem i pędem, większą wartością moralną i wyższym charakterem.

Naturalnie, że tajne organizacje muszą być ogromnie starannie kierowane, aby nie zeszły do rzędu zwyczajnych, mogących jawnie istnieć związków.

Drugą cechą takiej organizacji powinna być kierunkowość. (C. d. n.)

S-ki.

O źródłach do badań nad Komisją Edukacyjną.

Wiek XVIII. — to wiek upadku naszego narodu.

W Zachodniej Europie po wstrząśnieniach religijnych XVI. w. zapanowała na polu umysłowych kierunków reakcyja scholastyczna, która u nas trwała najdłużej, bo do połowy XVIII. wieku. Z tą różnicą, że u nas trafiał się w owych mrokach ledwie jaki błędny ogień, — kiedy na zachodzie myśliciele zapalali w ciemnościach słońca, chmury niewiedomości rozpędzali błyskawicami odkryć naukowych, kiedy rozrosły się umiejętności ścisłe i doświadczalne dzięki ludziom takim jak Bacon, Fr. Lord Verulaum, Kepler Jan, Gallilei, Sorricelli, Gassendi, Pascal, Borelli, Helvétius. Condillac, D. Alembert, Buffon, Franklin, Descartes Renè, Spinoza Baruch, T. Hobbes, Locke John, G. Chr. Leibnitz, Chr. Wolf, Newton Izaak, D. Hume, Diderot i wielu innych.

Nie można użyć dosyć ciemnych barw, aby odmalować ówczesny upadek umysłowy i moralny całego społeczeństwa europejskiego — ale na tym ciemnym widnokregu znajdujemy u nas

dwa jasne punkty, które pomimo całego upadku są dowodem żywotności narodu naszego w chwilach ostatnich jego bytu politycznego. Temi są:

- 1) reforma szkolna Komisji Edukacji Narodowej,
- 2) reforma Sejmu Czteroletniego.

Komisji Edukacyjnej i Sejmowi Czteroletniemu zawdzięczać możemy, że najsurowszy nawet sędzia, jeżeli ma być bezstronny nie może na nas wydać wyroku zupełnego potępienia, zaprzeczającego nam prawa istnienia, odsądzającego nas od żywotności skazującego na zasłużoną zagładę. Narodu, który w budzecie swoim moralnym przy wielu pasywach ma takie dwie pozycje dodatnie, wykazał się takim kapitałem żywotności — nie można uważać za bankruta moralnego, uważać za przeznaczzonego na zagładę. Z tego punktu widzenia działalność i zasługi Komisji Edukacyjnej są dla nas tem cenniejsze i tem bardziej zastanowienia godne, bo prócz znaczenia naukowego, mają jeszcze nie-małą doniosłość polityczną.

Komisja edukacyjna pierwsza sformułowała jasno i wyraźnie najnowsze zdobycze pedagogiczne swego czasu i ujęła je w statucie swoim w prawo — w czasie, kiedy inne kraje nie myślały jeszcze o całkowitej i gruntownej organizacyi stosunków szkolnych.

Ona powtórnie sformułowała te zdobycze wychowawcze w sposób, który odpowiadał potrzebom praktycznym kraju naszego tak, że ustawy jej nie były dziełem samej teoryi, nie oglądającej się na praktyczne stosunki; ale ustawami zastosowanymi do rzeczywistych potrzeb naszego kraju i owocem dokładnego rozpatrzenia się w stosunkach i mającymi przeto wszelkie warunki pomyślnego rezultatu.

I.

Mówiąc o źródłach do badań nad Komisją Edukacji Narodowej należy wyjść z szerszego punktu widzenia, należy stanąć na punkcie ogólnoeuropejskiego horyzontu. U sąsiadów naszych zachodnich pracują nad zbadaniem wychowania „nie tylko liczne fachowo wykształcone jednostki, lecz także doskonale zorganizowane stowarzyszenia. Ciąła ustawodawcze i władze centralne i prowincjonalne nie szczędzą tym patryotycznym przedsięwzięciom zachęty i skutecznego materialnego poparcia. W Niem-

czech organizacya pracy historyczno-pedagogicznej przybrała wręcz olbrzymie rozmiary pod hasłem, że nie można stworzyć rzetelnie dobrej edukacyi narodowej dla chwili bieżącej bez gruntownego zbadania spraw pedagogicznych przeszłości. Towarzystwo historyi wychowania i szkół „Gesellschaft für deutsche Erziehungs — und Schulgeschichte“ istniejące od roku 1890, liczy obecnie przeszło 1100 członków z wkładką roczną 5 marek. Wydało ono 30 grubych tomów: *Monumenta Germaniae paedagogica*. 15 tomów kwartalnika pt.: *Mitteilungen ...* itp. a niektóre grupy Towarzystwa tego osnuły, jak pająk ale *Länder deutscher Zunge*, wydają osobne publikacye jak n. p. *austriacka*.*)

Rozglądając się w objawiających się we współczesnej epoce prądach widzimy, że pierwsze hasła reformy nauczania wyszły z Anglii i Francyi.

John Locke (1632—1704) w dziele „*Some thoughts concerning education*“ Londyn 1693 (po polsku: „*Myśli o wychowaniu*“ też w 2 wydaniach z 1781 i 1801 w Warszawie pod tyt. „*Książka o edukacyi dzieci*“ z franc. przekładu, tłumaczona i skracana i przerabiana, czasem nieodpowiednio) głosząc zasady utylitaryzmu, domagał się, aby w wychowaniu głównie działano na rozsądek (intelektualizm) uwzględniono potrzeby fizycznego wychowania i nie spuszczano z oka indywidualności ucznia. Reformator to jeszcze umiarkowany.

Jean Jacques Rousseau (1712—1778) w swoim: „*Emile*“ (1762 po francusku w Amsterdamie i po niemiecku w Berlinie w tym samym roku, mam ostatnie b. r. storeotypowe odbicie księgarni Firmin Didot w Paryżu) — to rewolucjonista na polu pedagogii, jakkolwiek człowiek genialny, pełen wielkich pomysłów i głębokich myśli, ale sam źle wychowany.

Rolland de la Platiere (1734—1793) prezydent parlamentu francuskiego wystąpił w r. 1768 z myślą ustanowienia osobnego komitetu, któryby miał kierunek wychowania publicznego w swoim ręku, co jednak nie przyszło do skutku, gdyż przeszkodziła temu rewolucya.

*) Por. Przewodnik naukowy i literacki R. XXXV. Zeszyt III. 1907 r. Lwów str. 207—8. Artykuł dra Ant. Karbowicka „*Pedagogika Komisji edukacyi narodowej w świetle systemów pedagogicznych XVIII. wieku.*“

Tayleyrand jeszcze biskupem będąc, miał w konstytucyjności w r. 1790 referat o wychowaniu.

Dopiero jednak w 1808 r. we Francji Napoleon stworzył komitet osobny.

W Niemczech spotykamy się z kierunkiem tzn. filantropinistycznym na polu pedagogii, którego głównym przedstawicielem jest Basedow Jan Bernard (1723—1790) autor słynnej odezwy p. t.: „Vorstellung an Menschenfreunde u, vermögende Männer über Schulen und Studien etc. Hamburg 1768, w której wzywa przyjaciół ludzkości do ofiar na wydanie zbioru wiadomości niezbędnych od lat dziecińczych do 16. Wśród ofiarodawców widzimy: Józefa II., Katarzynę II., Chrystyana VII. i wiele najwybitniejszych osobistości współczesnych. Z Polaków z pośród wielu innych ks. A. Czartoryski gen. ziem. podolskich ofiarował 50 talarów.

W „Methodenbuch für Väter und Mütter der Familien und Völker“ 1773 woła o powierzenie rządowi oświecenia publicznego — kiedy u nas tworzono Komisję Edukacyjną.

Z Basedowem działają na niwie pedagogicznej Salzmann, Campe w Niemczech, a Pestalozzi, Fellenberg i Wehrli w Szwajcaryi pisząc i zakładając szkoły zwane w Niemczech: filantropiniami, Armenerziehungsanstalten itp.

W Prusach Fryderyk II. w 1763 r. ustanawia: Generallandschulreglement. W 1765 r. powstaje: Katholisches Schulreglement. Jednak są to wypadki sporadyczne, zależne od potrzeby chwili i charakteru wyznaniowego. Dopiero w 1787 r. ustanowiono: „Oberschulcollegium“.

W Austrii Marya Teresa ustanawia w 1774 r. Studienhofkommission.

Równocześnie próby w Rosyi, Beckij w memoryale do Katarzyny II.

U nas Konarski, umysł krytyczny, w nader trudnych warunkach zabiera się do dzieła reformy przeciw ogromnej masie szlachty ubogiej — żywiłowi najwsteczniejszemu — zaczyna ewolucyę od góry w Collegium Nobillium w 1740 r. założonem w Warszawie — i pierwsze trudności przełamuje wprowadzając:

- 1) metodę rozumową zamiast pamięciowej, jaka do owej pory u nas przeważała,
- 2) zwiększa liczbę przedmiotów wykładowych,

3) umiejętnie łączy nauki z odpoczynkiem, ćwiczeniami cielesnymi i rozrywką.

Reformy te Konarskiego do których zaczęli się stosować Jezuici — ułatwiają pracę Komisji Edukacyjnej.

Widzimy tedy, że zorganizowanie wychowania przez państwo czyli upaństwowienie go — jest objawem powszechnym w Europie.

II.

Zabierając się do ścisłych badań nad historią Komisji Edukacji Narodowej rozglądać się musimy:

1) w materyale rękopiśmiennym w bibliotekach przeważnie w zaborze rosyjskim (Warszawa, Petersburg, Kijów, Wilno itd.)

2) w materyale drukowanym; a ostatni rozdzielimy na druki społeczne Komis. Edukacyj. i opracowania po jej upadku.

Źródło pierwszorzędnej wagi „Protokoły posiedzeń Komisji Edukacji Naukowej“ dotąd znajduje się w rękopisie, bez niego nikt nie może zabierać się do pisania historii K. E. N.

Prof. Wierzbowski Teodor w Warszawie czyni wielką przysługę nauce, wydając z rękopisów „Protokoły posiedzeń Tow. do ksiąg elementarnych“ i Raporty Szkół przesyłane do Komisji Eduk. Nar. Niestety zaczął od mniej ważnych rzeczy, które bez pierwszego źródła, chociaż opublikowane nie przynoszą żadnego znaczenia, badaniom tej epoki, dopóki nie będziemy mieli Protokołów posiedzeń samej Komisji Edukacyjnej, Komisji Rozdawniczej i Komisji Sądowej.

Olbrzymi materyał rękopiśmienny tworzą listy i pamiętniki, jakoteż notatki profesorów, zapiski społecznych Komisji Edukacyjnej, jakoteż i wspomnienia późniejszych pamiętających te czasy, w rękopisach bibliotek zarówno publicznych i prywatnych pod trzema zaborami, a niekiedy daleko w archiwach obcych (Berlin, Petersburg, Moskwa, Paryż i t. p.). W pośród tego materyału należy wyróżnić „korespondencję Stanisława Augusta“, zawierającą nader wiele cennego materyału, znajdującą się w bibliotece XX. Czartoryskich i Popielów.

Co do źródeł drukowanych, to odsyłam do mej: Bibliografii druków odnoszących się do Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w Europie ministerium oświaty, Lwów 1908, która jednak nie jest wyczerpującą, z powodu ograniczonych

rozmiarów, a w drugiej części grzeszy niewykorzystaniem czasopism z XIX. wieku, co tylko w nader szczupłej mierze mogło być jako tako osiągnięte, tembardziej, że brak nam prawie zupełnie bibliografii czasopism przedniego wieku, a przeglądnięcie wszystkich czasopism przechodzi siły jednego członka. Do czasopism jednak ważniejszej uwagi przywiązywać niepodobna, gdyż są tam tylko drobne wzmianki, przeważnie ciągle stale powtarzane lub przerabiane.

Z opracowań zaś nie możemy się poszczycić ani jednym, któreby miało naukową wartość. Poza bardzo licznymi wzmiankami (wyjąwszy wnikającą głębiej pracę Władysława Smoleńskiego: „Żywioty zachowawcze i Komisya Edukacyjna) u Korzonna, Balińskiego, Łukasiewicza i pedagogicznymi pracami. Dr. A. Karbowiaka, nie ma u nas żadnego opracowania.

Ze zdziwieniem muszę tu podnieść niebywałą obojętność naszych uczonych, w pierwszym rzędzie Akademii Umiejętności. Epoka tak ważna i tak obfita w tematy, rzuca się w oczy ich setki, a zbadanie jej zająć by mogło całe życie kilkunastu jednostek fachowych — tem bardziej, że to jedna ze świetlanych chwil w ciemnych dziejach rozbiorów.

Józef Lewicki.

W sprawie refleksji syllabusowych.

W numerze ze stycznia-lutego br. Teka zamieściła artykuł pod tytułem: Refleksje syllabusowe. Artykuł ten zawiera w sobie różne niedokładności. Zdaje mi się, że będzie w interesie i pisma i czytelników wyjaśnienie pewne.

Autor „Refleksyi syllabusowych“ zarzuca Syllabusowi brak umotywowania. Tymczasem nie jest w zwyczaju ani ustawodawstwa Kościoła ani żadnego państwa świeckiego podawać w treści ustaw ich motywy. Co się tyczy orzeczeń Syllabusowych umotywowanie zawiera się w pracach komisji biblijnej względnie w sprawach nie dotyczących Pisma św. w innych pracach kongregacji odpowiednich. Wyśmienicie objaśnia Syllabus prof. Heiner.

Autor wyraża mniemanie, że „między objawieniem a oświe-

eniem przez Ducha św. niema chyba zasadniczej różnicy“. Jest to niedokładne pojmowanie rzeczy. Papież jest nieomylny tj. otrzymuje oświecenie Ducha św. nie co do nowych objawień ale tylko dotyczące rozumienia właściwego starych objawień zakończonych na Apostołach. Jego rola więc podobna jest do roli najwyższych trybunałów nie wydających nowych ustaw ale rostrzygających o rozumieniu i stosowaniu istniejących. Szczegółowe wyjaśnienie znaczenia nieomylności papieskiej znaleźć można w Hergenrūthera: *Historji Kościoła powszechnego* (w Biblijotece Dzieł chrześcijańskich) pracach Martina i i.

„Ś. Inkwizycya potępia przeświadczonech o tem, że dogmaty, które Kościół podaje jako objawione nie są prawdami z nieba spadłymi, ale są jakimś tłumaczeniem faktów religijnych, które duch ludzki zdobył usilną pracą“, lecz nie wskazuje gdzie się znajduje to niebo, z którego miało spaść objawienie, gdyż wiadomo, że sklepienie niebieskie to złudzenie powstałe wskutek niebieskiego zabarwienia powietrza i że nad nami rozciąga się przestrzeń niezmierna, w której krążą ciała niebieskie“.

Przypuszczam że p. Mutek pisząc ten ustęp, chciał „wziąć na kawał czytelników“.

„Niebo“ o którym mowa w Syllabusie, oczywiście nie oznacza sklepienia ani powietrza ani niczego fizykalnego. Przez niebo teologja katolicka — a trudno wymagać, aby Papież używał innej terminologii — rozumie bądź stan bądź miejsce gdzie przebywa Bóg, a z nim i aniołowie i święci. Jeżeli przyjmiemy, że miejsce to, nie idzie za tym jakoby zajmowało pewną przestrzeń, gdyż jak wiadomo, duch nie posiadając materji a więc trzech wymiarów nie zajmuje przestrzeni. „Prawdy z nieba spadłe“ znaczy prawdy pochodzące od Boga a więc tyle co objawione. Ponieważ teologja katolicka zawsze utrzymywała, że prawdy wiary Bóg objawił a nie ludzie wymyślili (tj. „zdobyli usilną pracą“) nic dziwnego, że zdanie tych, co są przeciwnego mniemania uważa za błędne (tj. z nauką katolicką niezgodne).

„Ś. Inkwizycya uznaje, że Chrystus dał już system religijny wykończony a nie protestuje przeciw dorzucaniu do nauki Chrystusa nowych prawd katolickich, uchwalanych na różnych soborach jak np. dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P.“

Czy prawa Newtona są czymś nowym? Z pewnością, jeżeli

chodzi o wykończony (mniej lub więcej) systemat fizyki; ale czy są czymś nowym w znaczeniu, że przed Newtonem spadek odbywał się na zasadach odmiennych? Nie, Newton właściwie nie wymyślił niczego nowego, tylko odkrył tj. uświadomił sobie to co już było zawsze. Podobnie i „nowe“ dogmaty są tylko uświadomieniem sobie świata katolickiego, skodyfikowaniem starych faktów wiary. Ktokolwiek zada sobie trud przystudyować ustępy dotyczące poszczególnych dogmatów w Piśmie św. i Ojcach Kościoła, znajduje te same myśli o nich, które w różnych czasach Kościół usystematyzował. Nauka katolicka od początku była systemem wykończonym, wszakże nie objawił jej Bóg w formie systemu naukowego, tylko w formie opowiadania, pozostawiając usystematyzowanie człowiekowi.

„Postęp nauk zasadza się na ciągłej ich ewolucyi, na przekształcaniu się i zmianie poglądów naukowych, więc nie może mieć przyjaciela w Kościele uważającego, że prawda jest niezmienna, i że została tylko jeden raz objawioną“.

Pełno tu nieporozumień. Co znaczy „ewolucya w naukach, co znaczy przekształcanie się i zmiana poglądów naukowych?“ Chyba nie co innego tylko coraz lepsze poznawanie prawdy. Prawda zaś leży nie w naszym pojmowaniu, ale w stosunkach wzajemnych przedmiotów. Czy wtedy kiedy uważano że słońce obraca się dokoła ziemi było to prawdą? Chyba nie. Postęp w czasie zasadza się na wyzbywaniu poglądów mylnych tj. nie odpowiadających wzajemnym stosunkom rzeczy na rzecz prawdziwych tj. określających ten stosunek odpowiednio do jego rzeczywistości.

Pod pewnym względem podobnie, pod innym inaczej ma się z „prawdą niezmienną objawioną raz jeden“.

Niezmienna jest wszelka prawda zarówno naukowa przyrodnicza czy matematyczna, jak i religijna. Zmienne zaś jest nasze jej poznawanie. I tutaj zachodzi, co do obu rodzajów różnica. W prawdach naukowych mamy jednego przewodnika: swój rozum. Ten czasami się myli. Stąd w naukach zmieniają się poglądy, nie w tym znaczeniu, jakoby to co dzisiaj jest prawdziwe mogło być jutro fałszywym lub na odwrót, ale w tym, że my stosunek wzajemny rzeczy dziś lepiej („prawdziwiej“) sobie uświadomiamy niż wczoraj. Postęp naukowy polega więc na stopniowym odkrywaniu prawdy.

Prawd religijnych zaś odkrywać nie potrzeba, bo już dawno Bóg sam je odkrył (objawił). Bóg inaczej niż nasz rozum jest nieomylny, więc prawdy religijne przyjmując od niego, nie mylimy się. O prawdach religijnych wiemy, o naukach dowiadujemy się. Dlatego Kościół w zupełnej jest zgodzie ze sobą utrzymując że nie jest „wrogiem postępu nauk przyrodniczych i teologicznych“ a zarazem że „prawda jest niezmienną“ lub że „objawienie (prawd religijnych) zakończyło się na Apostołach“.

Należy tu jeszcze pamiętać o różnicy między prawdą religijną a nauką teologiczną. Podobna ona do różnicy między przyrodą a naukami przyrodniczymi. Prawda religijna lub przyrodnicza jest rzeczywisty stosunek rzeczy religijnych lub przyrodniczych do siebie, (to że o pierwszym wiemy z objawienia, o drugim z rozumu, je różni, ale o to tu nie chodzi). Nauka teologiczna lub przyrodnicza polega na naszym poznawaniu tej prawdy. (Znowu różnica, że pierwszą możemy sobie tylko lepiej uświadomić, drugą możemy odkrywać). Dlatego prawda niezdolna jest zmieniać się ani religijna ani przyrodnicza. Do zmian i postępu zaś zdolne odpowiednie nauki — prawd systematyzowanie stopniowo lepsze.

Nareszcie pozwolę sobie zrobić uwagę, że chcąc wydać opinię o dajmy na to niektórych objawach prawodawstwa francuskiego, trzeba wmyślić się w jego system, terminologję i metody. Tak samo chcąc wyrokować o sprawach ustawodawstwa kościelnego trzeba poznać jego system, terminologję i metody.

„Audiatur et altera pars“ mówi przysłowie. To też na omawiane sprawy i wogóle kwestye religijne światło rzucić mogą nie tylko wolnomyśliciele jak Draper, Radliński i Haeckel, ale także liberalni protestanci jak Hornack, prawowierni jako Loofs, katolicy jak Pesch, przyrodnicy jak Chwolson i Deunert. Niech mi będzie wolno zwrócić uwagę także na takie polskie publikacje jak Morawskiego, Pawlickiego, Zdziechowskiego, jak Merciera (polskie tłumaczenie w wydawnictwach Przeglądu filozoficznego) Straszewicza, a choćby tylko na przystępniejsze jak poznańskie „Głosy na czasie“.

Freiburg.

J. K.

Wszechsłowiański zjazd młodzieży postępowej w Pradze.

Aby wyrobić sobie pewien sąd o celach i skutkach samego zjazdu, trzeba choć pobieżnie poznać jego genezę. trzeba przyrzec się ludziom i grupom, które zjazd ten zainicjowały i do uskuteczenia swego zamierzenia party.

Istnieje na terenie praskim stowarzyszenie, najdalej cobyba ze wszystkich stowarzyszeń postępu polskiego na obczyźnie odbiegające od typu stowarzyszenia polskiego, a najchętniej przystosowujące się do haseł miejscowych. W roku zeszłym, póki nosiło ono rodzimą nazwę „Młodej Rosyi“ i spędzało wieczory w knajpie, przynosiło swym członkom polskim daleko więcej szkody fizycznej, niż moralnej. Atoli już na początku bieżącego roku akademickiego uznano za właściwe, zapewne ze względu na przyciągnięcie większej liczby członków zmienić zbyt rażąca firmę.

Nad tradycją knajpy spuszczone zasłonę, natomiast starano się o ożywienie tego międzynarodowego konglomeratu ideą „prawdziwego“ postępu. Z „Młodej Rosyi“ powstał „Unitas“. Najrealniejszą jednak była tylko zmiana nazwy; stare tradycje i nalogi pozostały.

Właściwie nie warto byłoby tak obszernie rozwodzić się o noworodku, gdyby nie ten smutny fakt, że stowarzyszenie to składa się w większości z Polaków, stanowiących około $\frac{1}{3}$ ogółu młodzieży polskiej w Pradze. Oprócz Polaków należą do „Unitasu“ Rosyanie, Ukraińcy i paru Czechów. Już sam skład stowarzyszenia jest niejako wcieleniem idei wspólności i jedyności Słowian. Pomimo różnice narodowościowe członkowie „Unitasu“ trzymają się razem, występują solidarnie i niechętnie widzą odróżnianie Polaków od Rosyan.

Jeżeli dziwi nas, że Czesi naogół nie mogą zrozumieć naszego stosunku do Rosyi, jeżeli się oburzamy, słysząc naiwne ich zdanie, że Polak a Rus to jedno, to jednak musimy przyznać, że stowarzyszenie tego typu, co „Unitas“, przyczynia się w znacznej mierze i upoważnia poniekąd Czechów do podobnego poglądu na kwestyę polską.

Pomimo, iż Rosyanie stanowią w stowarzyszeniu nikłą mniejszość, do ostatnich jednak czasów urzędowym jego językiem był język rosyjski i dopiero niedawno zrównano w prawach inne języki słowiańskie, jak czeski, polski i ukraiński.

Nastrój i postępowanie tych najmłodszych naszych postępców najlepiej zilustruje fakt, że delegat ich na zjeździe polskiej młodzieży postępowej w Zurichu postawił wniosek o uznaniu zasady bezwzględnej łączności postępowej młodzieży polskiej z rosyjską tam, gdzie młodzież ta obu narodowości żyje obok siebie i dopiero energiczne wystąpienie delegatów Bratniej Pomocy ze Lwowa, domagających się przynajmniej zastąpienia słowa „rosyjskiej“, przez: „niemieckiej, czeskiej, francuskiej itd.“ złagodziła poniekąd pierwotne brzmienie wniosku.

W roku zeszłym odegrano w Pradze siłami „Młodej Rosyi“ „Rewizora“ Gogola. W roku bieżącym oprócz przedstawienia rosyjskiego dano też przedstawienie polskie.

Nie miejsce tu do rozpatrywania działalności tego towarzystwa. Tutaj chcę tylko podnieść, że skazane z powodu zbyt oczywistej różnorodności żywiołów na bezczynność w dziedzinie jakiegokolwiek twórczej akcyi na zewnątrz ogranicza się ono przeważnie do przeciwstawiania się nam wszędzie, gdziekolwiek występowaliśmy publicznie na szerszej arenie. Ze współdziałaniem z ich strony spotykaliśmy się tylko w wyjątkowych chwilach.

„Unitas“ był najlepszym środowiskiem, w którym myśl zwołania zjazdu mogła liczyć na całkowite poparcie.

Z myślą tą wystąpił „Swaz pokrokového studentstva, jedyné w Pradze niefachowe i bezpartyjne stowarzyszenie młodzieży czeskiej. Początkowo projektowano Zjazd na mniejszą skalę. Miał to być zjazd młodzieży słowiańskiej krajów, wyłącznie pod panowaniem Habsburgów pozostających. Później jednak postanowiono urządzić zjazd wszechsłowiański w całym tego słowa znaczeniu. W pierwszych dniach maja zjawiała się w czeskich pismach, że „Swaz“ występuje z inicjatywą wszechsłowiańskiego zjazdu młodzieży i wzywa chętnych do porozumienia się z nim w tej kwestyi. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, nim ktokolwiek z nas odszukał i przeczytał tę wzmiankę, dowiedzieliśmy się prywatnie, że „ludzie chętni“ już się znaleźli i że są te przeważnie członkowie „Unitasu“. W parę dni później podobna wzmianka zjawiała się w warszawskiej „Nowej Gazecie“.

Odbyto kilka zebrań w lokalach „Svazu“ i „Unitasu“. Usłyszeliśmy o utworzeniu się t. z. sekcji narodowościowych, mających być li tylko biurami pośrednictwa pomiędzy organizatorami zjazdu a stowarzyszeniami młodzieży poszczególnych narodowości. Dowiedzieliśmy się, że do sekcji polskiej wszedł prezes „Unitasu“ oraz kilka jednostek, z których dwie były nawet członkami „Ogniska“. Pomimo to wszystko, że Ognisko do ostatniej chwili ani o utworzeniu się sekcji polskiej, ani o pracach przygotowawczych nie było zupełnie powiadomione. Ubocznie udzielane nam wiadomości musieliśmy traktować, jako pogłoski i czekaliśmy wciąż na oficjalne zawiadomienie. Na kilka dni przed samym Zjazdem w jednym z pism polskich znaleźliśmy wiadomość, że zjazd zostaje odłożony do roku przyszłego gdyż „Svaz“ zrzeka się roli organizatora. Zaraz jednakże na drugi dzień wyczytaliśmy w tym samym piśmie sprostowanie następującej treści: wobec tego, że rosyjscy delegaci w liczbie 150 są już w drodze, postanowiono nie odkładać zjazdu; „Svaz“ składa się z siebie rolę organizatora zjazdu, ale najchętniej udział w zjeździe przyjmie. Charakterystycznym jest, że w czasie kiedy delegaci rosyjscy byli już w drodze, polskie stowarzyszenia nie były na zjazd jeszcze zaproszone. Fakty te najlepiej ilustrują prace przygotowawcze i organizatorów zjazdu. Na 3 dni przed odjazdem wydano bardzo charakterystyczny okólnik, wyjaśniający pojęcie neopanslawizmu oraz prawdziwego postępu. Przedewszystkiem jednak kategorycznie zaznaczono, że zjazd będzie nosił charakter wyłącznie kulturalny apolityczny. Ostatecznie organizację zjazdu przejęły w swe ręce sekcje narodowościowe, a właściwie „Unitas“. Główną sprężyną stał się Hipolit Boczkowski, bardzo antypolsko usposobiona jednostka polskiego pochodzenia. Bardzo energicznie przygotowywali się do Zjazdu Rusini, którzy obesłali Zjazd największą liczbą delegatów. Nieudolność sekcji polskiej i niełojalność jej wobec „Ogniska“ z jednej strony, mglistość haseł ogólnych przy wyraźnym, choć jednostronnym określeniu, kogo należy uważać za postępowca, mającego prawo brać udział w apolitycznym neosłowiańskim prawdziwie postępowym zjeździe, wreszcie aż nadto dobrze znany w Pradze pogląd p. Hipolita Boczkowskiego na sprawy polskie wogóle a na kwestję polsko-rusińską w szczególności z drugiej strony, pozwalały naprzód przewidzieć antypolski charakter samego zja-

zdu. Wobec tego „Ognisko“ postanowiło nie brać oficjalnego udziału w zjeździe.

Na Zjazd przybyło, wprawdzie nie 150 ale około 30 delegatów z Rosyi, kilkunastu Rusinów z Galicyi, kilku delegatów innych narodów słowiańskich za wyjątkiem Bułgarów i tylko jeden delegat polski z Krakowa. Nie można nazwać delegatem polskim p. Grzybowskię, prezesa słowiańskiego kółka studentów petersburskich, o którym „Birż Wied.“ piszą, że jest Rosyaninem. Rosyanin ten jednak musiał chyba umieć po polsku, wybrano go bowiem na prezesa sekcji polskiej. Zato w skład sekcji białoruskiej weszło z powodu braku autentycznych Rusinów paru Polaków. Wśród delegacyi rosyjskiej przeważali „kadeeci“, mniejszość stanowili socjaliści. Rusini galicyjscy reprezentowali prawie wyłącznie stronnictwo radykalne.

Czesi naogół wykazali bardzo małe zainteresowanie zjazdem. Podczas pierwszych posiedzeń plenarnych ogólna liczba uczestników nie przekraczała 200 osób. Dopiero wskutek gorącego apelu „Casu“*) na następne posiedzenia zjawiało się więcej osób. Profesorowie czescy świecili nieobecnością. Nawet znany przyjaciel Rusinów prof. Masaryk dopiero po pewnem wahaniu przyjął protektorat nad zjazdem. Na krytykę tej obojętności, zamieszczoną w „Casie“ odpowiedzieli profesorowie nadzwyczaj charakterystycznym listem otwartym, w którym nieobecność swoją tłumaczyli brakiem zaproszenia lub choćby zawiadomienia ich ze strony organizatorów o mającym się odbyć zjeździe. Z Polaków brali udział członkowie „Unitasu“.

Program zjazdu zapowiadał wspólne wycieczki, zwiedzania, obiady itp. oraz obrady w sekcjach i plenum nad następującymi punktami: 1) szkolnictwo średnie, 2) szkolnictwo wyższe, 3) łączność słowiańska, 4) wnioski praktyczne w kwestyi łączności słowiańskiej, 5) zakończenie zjazdu.

Pierwszy dzień poświęcono wzajemnemu poznaniu się i zbliżeniu członków zjazdu. Delegaci przyjęci byli przez Radę miejską w ratuszu, przyczem mowę powitalną wygłosił burmistrz praski p. Gros. Drugi dzień obrad był nadzwyczaj burzliwy, do czego głównie przyczynili się Ukraińcy z p. Nazarukiem na czele. Jakkolwiek na porządku dziennym była sprawa szkolna,

*) Organ czeskich postępowców.

jednak ani główny referent ruski Nazaruk ani następni mówcy tej narodowości nie ograniczali się w przemówieniach na krytyce szkolnego systemu galicyjskiego. Przeciwnie, w miarę jak zauważyli, że przewodniczący, nie rozumiejący po ukraińsku i nawpół nie rozumiejące, a nawpół bezkrytyczne audytorjum zachowywali się bądź biernie, bądź przychylnie, — Rusini pozwalali sobie na coraz to nowe napaści na Polaków. Napadano więc na szkolną radę krajową, na „polskie sądy i urzędy“ na Koło polskie w Wiedniu, na stańczyków i demokratów, nie szczędzono ludowców, — wogóle starano się udowodnić, że Rusini lepiej się czuli pod rządami niemieckimi, niż „słowiańskimi“. Mowy Ukraińców miały charakter wybitnie agitacyjny, antypolski. Do jakiego stopnia doszło zaślepienie Rusinów może świadczyć fakt, że postawili oni w końcu rezolucję, której punkt pierwszy domagał się założenia protestu przeciwko działalności polskich menterów politycznych (polskich predaku) w Galicyi. Wszystko to działo się na apolitycznym zjeździe podczas obrad nad kwestyą szkolną. W daleko umiarkowańszym tonie przemawiali Ukraińcy z nad Dniepru. Domagali się i oni ukrainizacyi 3-ch uniwersytetów (Odesa, Charków, Kijów), szkolnictwa ukraińskiego w Chełmszczyźnie, skarżyli się na ucisk ze strony rządu rosyjskiego i polskiej szlachty, ale daleko oględniej określali swój stosunek do Polaków i Rosyan.

Jeden z mówców tego obozu zaznaczył wprost, że on właściwie nie może zrozumieć wystąpień przeciw Polakom swych zakordonowych rodaków.

Swemi mowami ukraińcy tak dokładnie wyczerpali czas, że prezydium „zmuszone było“ ograniczyć przemowy pozostałych referentów do 20 minut. Przemawiał też, witając zjazd, Tryłowski. Z Rosyan jako referent przemawiał Jefemowski, kadet. Mowa jego symbolicznie nastrojowa tylko pośrednio dotykała kwestyi szkolnictw. Przemawiał też Pogodin w duchu pojednawczym względem Polaków, jakkolwiek ani słówka o szkole nie wspominał. Referentem ze strony sekcji polskiej, która z roli informacyjno pośredniczącej przeistoczyła się w reprezentacyjną i decydującą organizację, przemawiał J. Boczkowski. Referat polski był zupełnie niewyczerpujący i błady. Nic dziwnego, gdyż referent jeszcze podczas samego zebrania zbierał od znajomych dane

o stanie szkolnictwa w Królestwie. Natomiast Czesi wystąpili z bardzo rzeczowo opracowanym referatem.

Na zaczepki Rusinów starał się odpowiedzieć jedyny delegat polski Tahgl, dobre chęci jego jednak udaremniło trzykrotne przywołanie go do porządku przez... komisarza policyi, okazało się bowiem że na porządku, tak bezwzględnie dotychczas nadużywany, jest kwestya szkoły średniej.

Następne dni obrad nie miały już tak burzliwego charakteru. Rusinów zdołano umitygować. Opuścili zresztą Zjazd pp. Tryłowski i Nazaruk.

Główny referent w kwestyi wprowadzenie w czyn łączności słowiańskiej w swym 2-godzinnym referacie wskazywał na potrzebę wydawnictw, traktujących o życiu i kulturze Słowian, zakładania w większych miastach bibliotek i czytelni, w których znaleźć by można książki i pisma peryodyczne słowiańskie, zalecał turystykę po ziemiach słowiańskich, mówił o związkach Sokolich i t. d. Wychodził z założenia: przez słowiańszczyznę — do ludzkości. Delegat rosyjski postawił wniosek stworzenia wszechsłowiańskiej organizacyi postępowej młodzieży i nad tym wnioskiem przeważnie toczyła się dyskusya. Uznano w zasadzie potrzebę podobnej organizacyi. Jednak wobec tego, że niektórzy przedstawiciele, a szczególnie Czesi silnie występowali przeciwko próbie jakiegokolwiek „objaśnienia“, zgodzono się, że organizacye w poszczególnych ziemiach (nie narodowe!) o charakterze autonomicznym mają być połączone ze sobą na zasadach federacyi. Nad wszystkimi organizacyami ma stać naczelny sekretaryat z władzą wyłącznie wykonawczą. Prezesem tego sekretaryatu został przez aklamacyę wybrany Hipolit Boczkowski. Omawiano także termin następnego zjazdu wszechsłowiańskiego, który postanowiono urządzić w roku przyszłym. Późniejsze zjazdy wszechsłowiańskie mają się odbywać co 2 lata, zaś zjazdy okresowe co rok. Rusini zaproponowali, aby następny zjazd słowiański odbyć we Lwowie. Na propozycyę tę zgodzono się w zasadzie. Gdyby jednak zaszyły jakieś nadzwyczajne okoliczności, upoważniono sekretaryat główny do zmiany miejsca zjazdu. Wylewem uczuć wszechsłowiańskich oraz podziękowaniem wszystkim (nawet przedstawicielom władzy za „lojalne stanowisko wobec zjazdu“ zakończono właściwe obrady, po których delegaci na skutek zaproszenia udali się do Luhacovic. Trudno

jest wyciągnąć jakiegokolwiek konsekwencye lub zsumować konkretne rezultaty zjazdu. Obrady toczyły się nadzwyczaj chaotycznie. Nad rezolucjami głosowano sekcjami, których zebrania były dostępne tylko dla członków sekcji. Dopiero po wydaniu drukowanego sprawozdania ze zjazdu, co powierzono głównemu sekretaryatowi, a co dotychczas jeszcze zrobionym nie jest, będzie można rozejrzeć się w materjale rzeczowym. Bądź co bądź ważnym jest fakt stworzenia nowej organizacyi, oraz zapowiedź następnych zjazdów. Naszym zdaniem młodzież polska powinna zwrócić szczególną uwagę na budzący się ruch. Powinna bacznie śledzić jego przejawy oraz poznać jego właściwości, aby móżdż w odpowiedniej chwili zająć wobec niego jednolite stanowisko.

Praga.

a.

Sprawy szkolne.

Nowe typy szkół średnich. Po reformie egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, zabrało się austriackie ministeryum oświaty do organizowania nowych typów szkół średnich, o których mówiono na ankiecie wiedeńskiej w lutym b. r.

Z przyszlým już rokiem szkolnym istnieć będą jak dotychczas: 1) gimnazja i 2) szkoły realne, a nadto dwa nowe typy, 3) realne gimnazyum i 4) zreformowane gimnazyum realne.

Realne gimnazyum będzie się różniło tem, że grekę zastąpi jeden z języków nowożytnych, prócz tego wprowadzoną będzie geometrya wykreślna i chemia, jako oddzielne przedmioty, a plan nauki innych przedmiotów będzie tak zakreślony, aby to umożliwiło ożywienie ich i pogłębienie. Usuniętą ma być o ile możności nauka pamięciowa, a do zainteresowania ucznia przedmiotem przyczynić się mają wycieczki, prace w laboratoryach i t.p. Od ucznia wymagać się będzie nietylko wiedzy pozytywnej, ale też zdolności wyciągania trafnych wniosków z własnych, samodzielnych spostrzeżeń.

Zreformowane gimnazyum realne będzie połączeniem dotychczasowej niższej szkoły realnej z czteroletnim kursem wyższym, w którym do przedmiotów obowiązkowych należeć będzie łacina.

Reforma ta umożliwi uczniowi po ukończeniu niższej szkoły realnej wybór różnych typów dalszej nauki, a mianowicie uczeń mógłby wybierać pomiędzy wyższą szkołą realną, a zreformowanym gimnazyum realnem.

Obie te szkoły średnie nowego typu, uprawniają do wstąpienia na wszystkie wydziały uniwersytetu, z wyjątkiem teologicznego, nadto

będą istniały pewne ograniczenia przy niektórych działach wydziału filozoficznego (np. przy filologii klasycznej).

Prace wstępne tej reformy szkół średnich w Austyi, postąpiły już o tyle naprzód, że opracowany jest zupełnie plan nauki w gimnazyum realnem, który podajemy poniżej.

Następnie z możliwym pośpiechem przeprowadzoną zostanie rewizya planu naukowego obu istniejących typów szkoły średniej, tj. gimnazyów i szkół realnych, z możliwem uwzględnieniem nowości, wprowadzonych już do planów naukowych realnego gimnazyum, a to w celu uproszczenia i zmodernizowania całego systemu nauki.

Plan nauki gimnazyum realnego przedstawia się następująco:

Ogólna liczba godzin pozostaje prawie ta sama, co w gimnazyum; rysunki wolnорęczne są przedmiotem obowiązkowym w klasach niższych, nauka gimnastyki we wszystkich klasach. Dla klasy V. i VI wyznaczono po dwie godziny tygodniowo na naukę geometryi opisowej; w klasie VI i VII jest chemia przedmiotem obowiązkowym; w klasie ósmej trzy godziny tygodniowo poświęca się na propedeutykę filozofii; nauk przyrodniczych udzielać się będzie we wszystkich klasach wyższych (obecnie tylko w klasach V i VI), a kończyć się będzie ten przedmiot nauką geografii powszechnej w klasie VIII.

Przy nauce języka wykładowego i niemieckiego, więcej wagi przykładać się będzie na ustne opanowanie tych języków w formie rozmów na kursie niższym, a w formie mów w klasach wyższych. Uporządkowana historycznie lektura rozpocznie się już w klasie piątej i iść ma równomiernie z wykładem literatury; nauka form poetyckich ma być przeniesioną z klasy piątej, jak dotychczas, do ósmej. Przy nauce literatury ma się dbać wogóle o „wyształcenie estetyczne“ (Kunsterziehung) ucznia.

W nauce łaciny zmniejszono liczbę szkolnych wypracowań, rozszerzono ramy lektury; ćwiczenia stylistyczne ma się przeprowadzać aż do najwyższej klasy, jednakże zawsze w łączności z gruntowną literaturą; zmniejszono też liczbę godzin w dwu najniższych klasach na 6 tygodniowo, ułatwiając przytem znacznie naukę w klasie pierwszej.

Plan naukowy języka francuskiego przyjęty został w zarysie ogólnym ze szkoły realnej.

Nauka historyi i geografii będzie oddzielnie traktowana; co zaś do nauki historyi ma w przyszłości jeszcze większa, niż dotąd, różnica rozdzielać klasy wyższe od niższych. W klasach niższych ma nauka ta składać się z plastycznie opowiadanych obrazów dziejowych, przystosowanych do wielu uczniów; na stopniu zaś wyższym ma kłaść się nacisk na pragmatyczny związek faktów dziejowych i ciągłą ich zależność od naturalnych, cywilizacyjnych i gospodarczych warunków. W klasie ósmej nauczać się będzie historyi i geografii Austro-Węgier oraz pouczać o głównych funkcjach państwowego, społecznego i gospodarczego organizmu monarchii.

W nauce matematyki i geometryi będą zaprowadzone doniosłe zmiany. Starać się należy uprościć tę naukę i podawać ją w sposób przystępny i odpowiedni wiekowi ucznia. Przy geometryi zważać należy na wyrabianie widzenia przestrzennego, do czego ma służyć wyrabianie przez uczniów modeli. Jako nową wręcz wprowadzono na stopniu wyższym naukę ogólną o funkcjach.

Przy naukach przyrodniczych poświęcono całe półrocze w klasie szóstej somatologii, fizyologii i higienie. W klasie ósmej ma być wprowadzona geografia powszechna i geologia. Nacisk położony na praktyczne pojmowanie przez bezpośrednią obserwację, do czego służyć mają wycieczki.

Przy nauce języki wielki nacisk kłaść się będzie nie tylko na wiadomości pozytywne, lecz i na wyrabianie spostrzegawczości, dlatego nauka ma być prowadzoną przy pomocy jak najwięcej eksperymentów. Zaleca też plan nauki pracę uczniów w laboratorium.

Sprawa szkolna w Cieszyńskim. Na porządek dzienny wpłynęła znowu wieczna bolączka życia narodowego w Cieszyńskim, t. j. obsada posad nauczycielskich w szkołach tamtejszych. Wpłynęła zaś ta kwestya ponownie w formie tak jaskrawej i ujawniła stanowisko tamtejszych władz wobec żywiołu polskiego tak bezwzględne, że jak słusznie pisze „Słowo Polskie“, następstwem tego powinna być natychmiastowa akcja ze strony narodowych czynników miarodajnych.

Miejscem akcji jest tym razem nie Cieszyn, lecz Bielsk.

W ostatnich dniach lipca zapadły nominacje bielskiej Rady szkolnej okręgowej na nauczycieli szkół polskich w tym okręgu. Poprzedziła je poprzednio „puryfikacja“ szkół z pomocniczych sił nauczycielskich, nie mających do nauczania kwalifikacyi. Oczyszczenie szkół z sił niekwalifikowanych, celem zastąpienia ich kwalifikowanymi, jest rzeczą bezwątpienia chwalebna; ale, jak to oczyszczenie w okręgu bielskim wyglądało? Usunięto wszystkich pomocniczych nauczycieli-Polaków, a pozostawiono (oczywiście w polskich szkołach, bo o takich tylko tu mowa) Niemców i renegatów. Pozostawiono między innymi np. notorycznego pijaka, mającego już sposobność goszczenia w szpitalu dla obłąkanych w Opawie; pozostawiono na kierownictwie szkoły polskiej człowieka, który nigdy egzaminu z języka polskiego nie składał. Usunięto natomiast np. maturzystę gimnazjum polskiego w Cieszynie, choć ten maturę gimnazjalną uzupełnił egzaminem seminaryalnym.

Co zaś najważniejsza, na opróżnione posady w szkołach polskich w bielskim mianowano przeważnie Niemców, wychowalców seminariów niemieckich z Bielska i Cieszyna, zaś wychowalców paralelek polskich seminaryum cieszyńskiego — przeważnie odmówiono przyjęcia.

Cel takiego postępowania władz szkolnych jest zupełnie jasny. Chodzi o nic więcej, jak o utracenie postanowionego już przez rząd centralny projektu utworzenia odrębnego już polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Starano się, jak wiadomo, przeszkodzić temu w roku ubiegłym przez utrakwizowanie szkół polskich, bo z chwilą zutrakwizowania szkół polskich, odrębne seminaryum polskie straciło rację bytu. Akcja ta spaliła na panewce. Chwycono się więc innego, bardziej skutecznego środka. Postanowiono wychowalców polskich paralelek nie dawać posad. Skutki takiego postępowania mogą być dwojakie. Przedewszystkiem ludność, widząc, że dla wychowalców polskiego zakładu niema posad, ze względów praktycznych zwróci się do zakładów niemieckich. Powtóre, skoro rodzice nie będą oddawali dzieci do polskich paralelek, samą siłą rzeczy odrębne seminaryum polskie będzie niepotrzebne.

I zachodzi poważne niebezpieczeństwo, że akcja hakatystów śląskich, sprzymierzonych z władzami, uda się. Ludność polska, która w walce o seminaryum polskie uczyniła już, co do niej należy, bo zważyła zmore utrakwizacyi, jest wobec ostatniego ataku bojowego Niemców bezsilną. Reszta należy do reprezentacyi polskiej w parlamencie wiedeńskim.

Korespondencye.

Warszawa we wrześniu.

W najgorętszej fazie strejku szkolnego w Królestwie pewne prawicowe odłamy naszego społeczeństwa niejednokrotnie wyrażały najwyższe niezadowolenie z akcji, gorącą chęć powrotu do status quo ante. Co było przyczyną takiego stanowiska: czy małoduszne zrezygnowanie z najświętszych praw narodu, czy zamiar skierowania ruchu na wypróbowaną, protekcyjno-łapówkową drogę — to pozostanie (nazawsze) niewyświetloną tajemnicą.

Zresztą nad zakusami tymi życie przeszło do porządku dziennego. Strajk nie został złamany; nie pomogły tu ani zbiorowe nawoływania zjednoczonych, „realnie“ myślących obywateli, ani patetyczne zaklęcia troskliwych duszpasterzy. Tym, którzy kładli się tamą przeciw wartkiemu nurtowi zapałów młodzieńczych, młodzież tego nigdy nie zapomni.

Tłumiona i dławiona w powiciu przez swoich i obcych, powstała i rozwinęła się szkoła polska. Dziś stoi ona na poważnym naukowym podkładzie, zyskuje sobie powszechne uznanie. Z każdym rokiem wzmagają się jej wartość społeczna i pedagogiczna.

Wśród młodzieży szkół polskich wyrobił się określony pogląd, że czasy negacyi minęły, że czas nam twórczo i pozytywnie pracować. Dowodzi to zarówno zdrowia, jak i żywotności tego pokolenia, któremu nieraz ciskano w twarz zarzut degeneracyi moralnej. W epoce obalania istniejących ołtarzy, młodzież polska nie zamieniła się w szajkę nihilistów, ale miała dość hartu i mocy, aby po osiągnięciu pewnego minimum dążeń stanąć do twardej, codziennej pracy. Obawa zmarnowania się pokolenia strejkowego uważana być musi za zupełnie pozbawioną podstawy.

Wobec niewątpliwych zalet szkolnictwa polskiego, wobec uświadomienia sobie przez społeczeństwo akcji bojkotowej, jako jednego z przejawów walki o byt narodowy, walki, w której każde cofnięcie się równe jest klęsce, niezrozumiałym wydaje się fakt upartego popierania przez pewne grupy społeczne bojkotowanej szkoły rządowej. W klasach niższych tej szkoły znajduje się obok Moskali i Żydów pokazy procent Polaków. Spotykają się wypadki — sporadyczne wprawdzie — odbierania chłopców ze szkół polskich dla umieszczenia w gimnazyach rosyjskich. Fakty te są groźnymi prognostykami na przyszłość. Szkoły rządowe mogą nieznacznie zapełnić się Polakami, zanim obejrzymy się i przedsięwziemy środki zaradcze.

W pewnym związku z powyższym stanem rzeczy znajduje się polityka tych sfer prawicowych, które przed trzema laty pragnęły ugodowo rozstrzygnąć akcję strejkową. Od pewnego czasu propagują one wśród młodzieży uznanie dla dawnych uprzywilejowanych i patentodajnych szkół, a pogardę dla nowych, pogardzanych przez opiekuńczy rząd paryasów. Poglądy te krzewione są pod pozorami propagandy chrześcijańsko-katolickiej, na specjalnych zebraniach agitacyjnych i t. p. Sugestyonuje się tam słuchaczów, że taki stan rzeczy, jak obecnie, może znieść społeczeństwo tylko rok jeszcze, rzuca się imponujące zestawienia naszego młodego szkolnictwa ze szkolnictwem zachodniej Europy, przemilczając tendencyjnie całą przepaść różnic w położeniu politycznym. Gra się zresztą na najmniej zawodnej strunie: na instynktach egoistycznych szarego tłumu. Tak dojrzewa występne dzieło, oczekując nadejścia odpowiedniej chwili.

Na zasadzie powyższej możnaby przyjść do wniosku, że bojkot słabnie. Cofamy się przed tak kategorycznym orzeczeniem. Jedno tylko bezwzględnie stwierdzić możemy: tak czy inaczej — nie należy opuszczać rąk z gestem zniechęcenia. Jeżeli zapal gaśnie, zadaniem naszym jest jego podsycanie. Imiona zdrajców powinny być ujawnione jak najszerszemu ogółowi. Niech społeczeństwo wie, kogo i za co ma odepchnąć. Bojkot trwa i trwać będzie dopóty, dopóki szkoła państwowa w Królestwie będzie rosyjską i obcą.

Młodzież polska, bez względu na odcienie polityczne, powinna na gruncie tej walki skupić się i zjednoczyć. Dobrym początkiem jest wspólna odezwa Sekcyi Koronnej Związku Orga-

nizacji Narodowych i Związku Młodzieży Postępowej, wydana w marcu r. b. i potępiająca bezwzględnie łamistrejków, niezależnie od pobudek, jakie ich do zdrady skłaniają.

Przypomnieć sobie trzeba, że każdy Polak, uczęszczający do szkoły rosyjskiej, jest wrogiem sprawy narodowej. Znieść szkołę rosyjską w Królestwie — oto jedyna formuła dążeń politycznych młodzieży. W drodze do urzeczywistnienia tego celu nie oszczędzi ona niczego i nikogo.

Wacław Turzyma.

Kraków, sierpień

Nadzieje, jakie przywiązywano 2 lata temu do nowo założonych czytelni, w zupełności zawiodły. Dziś już co do czytelni niema 2 zdań: działalność ich ogranicza się do prenumerowania kilku lub kilkunastu pism, które przeglądają nieliczne jednostki, interesujące się głównie kroniką i ilustracyami. O odczytach nie słychać, koła naukowe idą marnie. Jednym słowem kwityzm i apatya. Stosunki te przedstawiają się lepiej tylko tam gdzie pracy w czytelni poświęci się kilka wybitnych jednostek, chociaż i te poczynają się odsuwać widząc bezowocność podobnej pracy.

Drugim objawem urzędowym zewnętrznego życia młodzieży ma być „Znicz“ oświecający blisko od roku umysły młodzieży krakowskiej. Jest on epigonem „Znicza“, który wychodził w gimnazjum III. jako organ kółka literackiego przy Czytelni i pozostał też na poziomie umysłowym swego litografowanego poprzednika. Stali współpracownicy „Znicza“, których nazwiska powtarzają się mniej więcej co numer tylko w zmienionym porządku, są, prócz kilku ludzi piszących z pewnym talentem, gromadką dyletanckich gryzipiórków, których nieudolne elukubrace musi pokrywać swą firmą jeden z profesorów, niewiadomo zaco tym zaszczytem tak ciężko pokarany. Artykułów naukowych, nawet w zakresie dozwolonym przez nasze szkoły ani śladu. Pojawiają się natomiast poważne projekty n. p. założenia domu Organizacji ćwiczebnej, który ma powstać po latach ze składek halerzowych młodzieży. „Skoncentrowani“ kierujący pismem mają niezłomne zamiary rywalizowania z „Teką“, jak dotąd jednak akcyja w tym kierunku ograniczyła się na zamiarach. Czytelnicy będą zapewne zdziwieni słysząc o tym nowym,

poważnym odłamie młodzieży „skoncentrowanych“. Otóż trzeba wiedzieć, że mniej więcej przed rokiem, „skoncentrowana“ demokracja krakowska, spostrzegłszy, iż wśród młodzieży niema zwolenników, w czasie wyborów i na wybory zebrała kilkunastu „luzem“ chodzących akademików i skleiła z ich pomocą „Związek akademicki“, który adherentów począł szukać po gimnazjach. Jak dotąd przedstawiają oni razem z ludowcami garstkę nieliczną a gadatliwą, pozbawioną zupełnie wpływu. Gdy zamierzają coś zainicyować muszą po pomoc udawać się do młodzieży narodowej, o działalności której doniosła obszernie poprzednia korespondencya.

Odzyli natomiast socjaliści i poczęli wydawać „Zjednoczenie“, w którym same nazwiska żydowskie a myśli niepolskie jak tego dowodzi n. p. traktowanie kwestyi ruskiej. O poziomie umysłowym tej młodzieży, można sobie wyrobić pojęcie choćby z tego, iż na zebraniach przez nią urządzanych często prócz referenta nikt, dosłownie nikt, głosu nie zabiera, tak, że na te zebrania inicjatorzy zapraszają młodzież narodową, by swych zwolenników pobudzić do myślenia.

Groźniejsi natomiast są syoniści. Ci krzątają się żywo rozciągając swą opiekę nawet na malców z najniższych klas, wykazując im nieszczęścia, jakie spotkały Żydów ze strony Polaków i zapalając ich do ideału szczęśliwego Syonu.

Władze szkolne, które okazują dziwną gorliwość w tempie- niu wszelkich związków młodzieży szczególnie narodowej, okazują syonistom niezwykłą obojętność. Zapewne, aby nie wzniecać „niepotrzebnie“ waśni wyznaniowych i narodowościowych. — Obraz stosunków krakowskich jest zatem niewesoły. —

Omega.

Stanisławów — w sierpniu.

Nie chciałem do Was już pisać tego roku, bałem się, że umieszczenie trzech korespondencyj ze Stanisławowa, podczas gdy tyle miast milczy, będzie z mej strony niegrzecznością i chęcią „robienia się ważnym“, ale ostatnie wypadki w dziedzinie szkolnej zmusiły mnie do odezwania się.

Dyrektorem II. gimn. pol. jest szanowany i lubiany powszechnie p. Celestyn Lachowski. Jeżeli się kto przypatrywał stosunkom wśród młodzieży gimnazjalnej w Stanisławowie przed

objęciem stanowiska dyrektora przez p. Lachowskiego, ten niemiernie musiał się cieszyć, skoro następnie zobaczył, że ster nowego polskiego zakładu średniego obejmuje człowiek szczerze młodzież kochający, który nie mierzy wartości ucznia na funty filologicznej wiedzy i „lojalnego“ zachowania się, ale bierze pod uwagę wszystkie okoliczności, zanim sąd wyda. Aż tu po rocznej praktyce okazało się, że p. Lachowski na miłość ze strony młodzieży bezwarunkowo zasługuje, ale, że nie potrafi trzymać w ryzach panów profesorów, którzy częstokroć więcej wędzideł dyrektorskich potrzebują, niż uczniowie. Zamiast miał rządzić dyrektor, rządzili p. prof. Każdy inaczej. Każdy robił ze swoimi owieczkami, co mu się żywnie podobało, a p. dyrektor swoich poddanych powściągnąć nie potrafił. Wiele jest na to dowodów, ale nie chcę wszystkich przytaczać. Podam jeden, który stanie za wszystkie.

Jest w II. pol. gimnazyum c. k. zastępca nauczyciela „pan profesor“ Nowobilski, — filolog i germanista, a jeżeli potrzeba, to i co innego. Filologiem jest dlatego, że był zapisany na filologię na uniwersytecie, a germanistą dlatego, że służył rok przy „gołowásach“ i zna niemiecką „execyrkę“. Pozatem filologii zupełnie nie zna, o czem świadczą poprawiania go przez uczniów na lekcyjach w rzeczach zasadniczych z filologii i zdanie z jego strony obowiązku uczenia na kilku zdolniejszych uczniów, o języku niemieckim nie mówię, bo znacie chyba owych wysłużonych weteranów, co to tak często posługują się „militaersprachą“. A muszę dodać, że p. Nowobilski kształci młodzieńców VI i VII klasy, którzy w większości przewyższają go i inteligencją i wiadomościami z jego specjalności. Prócz tego p. Nowob. demoralizuje młodzież przez to, że z jednej strony użytkuje godziny szkolne na rozmaite opowiadania przy osobistym udziale swoim o pijatykach i burdach nocnych, w czem jest specjalistą, posiadając wiele sił do pokonywania senności i wycieńczenia. (Opowiadają sobie uczniowie na ucho, że p. Nowobilski potrafi cały tydzień nie spać, prócz tego co na godzinach szkolnych i mimo tego imponować swoim towarzyszom zabawy) a z drugiej strony włóczy się najbezczelniej z dziewczkami, znanymi, niestety, jego uczniom ze swej walki z publiczną moralnością i przez pijatykę nocną i dzienną wzbudza powszechny wstręt. Pewnie dziwicie się, że młodzież stanisławowska jeszcze nie zrobiła z nim

porządku, przez objaśnienie dyrektora lub strajk, ale temu winna charakterystyczna dla młodzieży galicyjskich szkół średnich chęć uczenia się jak najmniej przedmiotów w szkole traktowanych. Myślała sobie młodzież, że wprowadzie jej wiadomości z filologii pod kierownikiem p. Nowob. nie wzrosną, ale za to więcej jej zostanie czasu na zajmowanie się czemś pożyteczniejszem. Aż tu przyszedł koniec roku, a prof. Nowobilski, ten kompletny tuman, całoroczny próżniak, którego wiadomości uczniów mniej obchodziły, niż „halba“ piwa, przepity i przepracowany przez całe noce w rozmaitych szynkach profesor, -- którego każde drgnienie oka i nóg mówiło: „Daj mi spokój, bo chcę spać“ nagle się zasrożył i „wlepił“ 20 dwój (razem z poprawkami) w klasie szóstej, (w czem przynajmniej 15 niesprawiedliwie danych nawet ze stanowiska Rady Szk. Kraj. z p. Dembowskim i Bobrzyńskim na czele) i 3 poprawki w klasie VII mimo dobrego wyniku promocyj, nielicząc złych not z obyczajów i pilności. Pan Nowobilski zapomniał, że uczniowie nabywają wrodzonej wszystkim choćby chwilowo niesprawiedliwie traktowanym chęci reakcyi na takie postępowanie i jeżeli tego nie poczuł, to jest to skutkiem kulturalności tej młodzieży, która ufa, że p. dyrektor potrafi potamować dzikie zapędy tego smarkacza i zabezpieczyć go przed dotkliwszą ręką zemsty uczniów, którym takie wybryki profesorów „z zamiłowania“ często życie łamią. Pan Nowobilski zaś powinien napowrót wstąpić do wojska, bo szkoda marnować „wojskowej fantazyi“ i tak odpowiedniego militaryzmowi temperamentu.

Nim skończę jednak, muszę przeprosić czytelników „Teki“, że tak nędznym tematem zapełniłem Jej szpalty. Uczyniłem to jednak dlatego, że jestem zdania, że młodzież powinna tępić i niszczyć nie tylko tych starych „mamutów“, wychowanków dawnych „lepszych“ czasów, ale także tych, młodzików, co to nie znając swych obowiązków, sądzą, że wraz z patentem nauczyciela, otrzymali patent na pana życia i śmierci młodzieży.

Y. X.

Dębica, we wrześniu.

W ciągu zeszłego roku szkolnego charakter i wygląd gimnazjum naszego zmienił się prawie zupełnie. Na miejsce dawnych profesorów zacierzewionych w swych przeżytych poglądach,

przybył zastęp młodych ludzi, niosących nie tylko zasób wiedzy do udzielania, lecz także wyrozumiałość i serdeczną dla młodzieży miłość. Równocześnie odbywał się zwrot przełomowy i w naszym koleżeńskim życiu. Kilku dzielniejszym z pośród nas jednostkom udało się przykładem wytrwałej pracy i ciepłem uczucia pociągnąć za sobą ogół, wzbudzić żywy ruch i dotychczasowe życie pchnąć na nowe tory. Zaczęła się skrzętna a mierzalna praca, bo wszędzie trafialiśmy na opór. Powoli też wyrabiało się pośród nas najpierw poczucie swej narodowości i świadomości zadań. W prywatnej pracy poza godzinami nauki szkolnej zaczęto się coraz gorliwiej zajmować rzeczami polskimi, rozpatrywać przejawy najnowszego ruchu narodowego na ziemiach naszych we wszystkich trzech zaborach. I tak liczba pracowników naszych wzrastała coraz bardziej, a ruch nasz uwidaczniał się w szybkim rozwoju moralnym i intelektualnym tutejszej młodzieży. Mała tylko garstka gnuśniała dalej w bezczynności i apatii do pracy — garstka to kolegów głównie przekonanych, że przez urodzenie i protekcyę osiągną wysokie urzędy. Kilkunastu nadto krzykaczy tworzy między nami falangę „czerwonych“.

Życie też w samem gimnazyum weszło w tym roku na tory bardziej ożywione. Profesorowie bowiem pojmowali lepiej swoje zadania, a prawdziwa jutrzienka zajaśniała dla gimnazyum, gdy między gronem wychowawców naszych znalazł się człowiek całym sercem i duszą oddany swemu zawodowi, który wskazał młodzieży środki mogące każdemu pomódz iść i przebić się przez życie z korzyścią dla siebie i drugich. On dał młodzieży popęd do życia i pracy samodzielnej. On był prawdziwym przyjacielem i opiekunem młodzieży, on siał między nią ziarna zgody i jedności. On postarał się o założenie czytelnicy w gimnazyum. Niestety nie czekając obfitego plonu swej pracy przeniósł się do II. gimn. we Lwowie, aby tam krzewić między swymi wychowankami ducha narodowego. On rzeczywiście wiele zrobił dla naszego gimnazyum, stąd i pamięć jego wśród młodzieży zawsze drogą zostanie. Spodziewamy się, że ci, którzy na miejsce tych najlepszych przybyli, godnie zastąpią swoich poprzedników i będą dalej młodzież kształcić a nie urzędniczyć.

Parys.

Wiadomości bieżące.

Z uniwersytetu warszawskiego. Dotychczas oddano w uniwersytecie warszawskim 650 próśb o przyjęcie, z czego przeszło 200 oddali seminarzyści prawosławni, około 200 żydzi, reszta pochodzi od innych mieszkańców Królestwa Polskiego i Litwy. Pośród żydów znajduje się 70 nagrodzonych medalami, którzy będą mieli pierwszeństwo przy kwalifikowaniu kandydatów.

Z rozporządzenia ministryum oświaty wychowawcy seminarjów prawosławnych uzyskali prawo wstępu do uniwersytetu warszawskiego. Jako uzupełnienie tego rozporządzenia rektor uniwersytetu umieścił w „Warsz. Dniewn.“, że ponieważ, zgodnie z uwagą do art. 737 ust. o zakł. nauk., uniwersytet ma prawo poddawania nowowstępujących studentów egzaminom wstępnym, według uznania wydziałów, Rada więc uniwersytetu warszawskiego, zgodnie z wnioskiem wydziałów, uchwaliła osoby, które ukończyły seminarja prawosławne, przyjmować bez egzaminów dodatkowych na wydziały; historyczno-filologiczny, prawny i lekarski; co się zaś tyczy wydziału fizyczno-matematycznego, to kończący seminarja przyjmowani być mają w poczet studentów po zdaniu egzaminu dodatkowego z fizyki i matematyki w zakresie całkowitego kursu gimnazyalnego.

Szkoła polska w Paryżu w d. 28. lipca święciła zamknięcie roku szkolnego i to po raz sześćdziesiąty piąty od założenia szkoły.

Szkoła miała w roku sprawozdawczym 43 uczniów, z czego 19 bezpłatnych, a 24 przy wpisie rocznym od 109 do 400 franków. Liczba to wielka, zważywszy, iż szkoła jest nietylko internatem, lecz wychowancom swoim daje odzież, książki, kajety, a nawet kształci ich następnie w wyższych zakładach naukowych na swój koszt.

Okólnik naczelnika dyrekcji naukowej. Naczelnik dyrekcji naukowej łódzkiej, A. Sazonow, rozesłał do wszystkich przełożonych szkół prywatnych okólnik, w którym domaga się przedstawienia dyrekcji na dzień 14. sierpnia:

1) Listy nauczycieli i nauczycielek wykładających, ze wskazaniem, jakie właściwie przedmioty i w jakich klasach mają być wykładane, a również, kto z nauczycieli będzie zastępować przełożonych w razie wyjazdu lub choroby.

2) Plany nauki i programy wykładów dla każdego przedmiotu i dla każdej klasy oddzielnie.

3) Tygodniowy plan nauk, czyli rozkład lekcji dla całego zakładu.

4) Wykaz podręczników szkolnych i pomocy naukowych dla każdego przedmiotu i dla każdej klasy.

Wzory klasowych i innych dzienników, podług których będą prowadzone zapisy w zakładach naukowych.

Dalej naczelnik dyrekcji zastrzega w okólniku, że do wykładu przedmiotów obowiązkowych języka rosyjskiego, historii i geografii dopuszczone być mogą tylko osoby pochodzenia rosyjskiego, a wykład tych przedmiotów powinien być prowadzony wyłącznie w języku

państwowym. Dzienniki wpisowe i klasowe powinny być prowadzone w języku rosyjskim. Podręczniki i książki szkolne mogą być tylko takie, które uzyskały aprobatę władz naukowych.

Okólnik ten jest złośliwą szykaną, której ostrze stępuje na rublu.

„Nowoje Wremia“ o Uniwersytecie Warszawskim.

„Nowoje Wremia“ zamieściło korespondencję z Warszawy, omawiającą kwestję otwarcia uniwersytetu. Autor korespondencji, powołując się na jakies fikcyjne zebranie, przedstawia zupełnie fałszywie motywy bojkotu.

„Kancelarya uniwersytetu warszawskiego, czytamy w korespondencji, szykuje się do zacementowania wykładów w jesieni, które przerwano dwa lata temu z powodu osławionego strajku, podjętego dla spolonizowania uniwersytetu. Prośb napływa dosyć, chociaż o wiele mniej niż dawniej. Jednak najgorzej, że „prośb polskich“ prawie niema. Główny kontyngens przyszłych studentów — to żydzi, którzy złożyli przeszło połowę podań. Drugie miejsce zajmują seminarzyści z Rosyi, zwabieni tem, że, oprócz filologicznego i matematycznego fakultetów, otwarto dla nich dostęp i na medycynę. Jest dużo Rosyan, lecz ze stanu duchownego, trochę Litwinów i Ormian, a Polaków bardzo mało, jednak i ci pochodzą z ościennych gubernii. W ten sposób bojkot uniwersytetu rosyjskiego ze strony „priwislińskich“ Polaków trwa w całej sile i rozciągłości z tą różnicą, że do poprzednich czysto politycznych motywów przyłączono teraz i „quasi“ — praktyczne.

Gdy zagadnienie o otwarciu uniwersytetu zostało ostatecznie rozstrzygnięte, odbyło się posiedzenie leaderów partyi polskich. Co robić? Naradzano się nie o dalszym bojkocie — to się rozumie samo przez się. Lecz trzeba było nadać bojkotowi przyzwoity, że tak powiem, legalny charakter, żeby nie rzucał się w oczy ten fakt, że polska młodzież, unikając uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, kształci się setkami w uniwersytetach w Rosyi.

Kierownicy polskiej opinii starają się wyzyskać właśnie ten fakt dla swoich celów.

„Prawda, my wychowujemy swoją młodzież w uniwersytetach rosyjskich — mówią — i to najlepiej dowodzi, że nie wykład rosyjski jest powodem bojkotu uniwersytetu w Warszawie. W innych uniwersytetach nasze dzieci również uczą się po rosyjsku, lecz uczą się tam pod kierunkiem profesorów, godnych tej nazwy — ludzi nauki, zdolnych wznieść zamięłowanie do wiedzy. Tam nasza młodzież nie tylko się kształci, lecz i zapoznaje się z narodem rosyjskim w osobach najlepszych jego przedstawicieli. Z uniwersytetu warszawskiego w jego obecnym stanie młodzież nasza wynosi tylko nienawiść do Rosyi, gdyż wiedzy uniwersytet warszawski dać nie może.

Pominąwszy już to, że wykłady profesorów tego uniwersytetu zmierzają do celów, nie mających nic wspólnego z nauką, skład profesorów, jako przedstawicieli czystej nauki, na tyle nie odpowiada celowi, że nauczyć się czegośkolwiek tutaj nie można“. I dla potwierdzenia tego cytuje się znany pamflet Dubrowskiego „Nauka urzędowa w Królestwie Polskiem“.

Trzeba przyznać, że argument dla usprawiedliwienia bojkotu wybrano bardzo mądrze. Uniwersytet warszawski, ze względu na skład profesorów, zajmuje bezwątpienia ostatnie miejsce wśród uni-

wersytetów w Rosyi. Sił znanych w nauce zupełnie w nim niema. A ponieważ skład profesorów pozostał dawny, Polacy mogą bojkotować uniwersytet na podstawie „prawnej“. A bez słuchaczy polskich uniwersytet warszawski będzie kosztował bardzo drogo. Do strajku szkolnego, kiedy ilość studentów dochodziła do 1500 słuchaczy, każdy słuchacz tego uniwersytetu kosztował o 30—35 proc. drożej, niż student innych uniwersytetów w państwie! Teraz, kiedy ilość zmaleje do jednej trzeciej, wychowanie jednego studenta będzie kosztowało przeszło dwa razy drożej, niż studenta każdego innego uniwersytetu rosyjskiego. Na to właśnie liczą Polacy. Ostatecznie rząd będzie musiał zamknąć uniwersytet w Warszawie; jako za drogi. Trzeba temu przeszkodzić, póki jeszcze czas“ — kończy korespondent.

Stowarzyszenie „Ognisko“ przysłało nam następującą odezwę: Rozpoczynając nowy rok akademicki, a 44 rok istnienia towarzystwa, zwraca się wydział polskiego stow. „Ognisko w Wiedniu“ do wszystkich Polaków, uczęszczających do tutejszych szkół wyższych, z gorącym wezwaniem by wstępowali w szeregi członków towarzystwa. Setki młodzieży polskiej, rozprószonej pomiędzy obcym a często nieprzyjaznym żywiołem, nie zna się między sobą, a szczególnie ci którzy poraz pierwszy tu przybywają, narażeni są na liczne trudy i przykrości. Solidarność i łączność tak nam potrzebna, przede wszystkim niezbędną jest na obczyźnie, dla utrzymania ducha narodowego, dla zachowania znaczenia imienia polskiego. Przez dziesiątki lat było towarzystwo nasze „Ogniskiem“ życia polskiego, zjednoczeniem młodzieży polskiej w Wiedniu. Przez utrzymanie życia koleżeńskiego, przez ułatwianie swobodnej wymiany myśli i wspólnej pracy dla dobra wspólnego, przez wspomaganie się wzajemne radą, i pomocą materyjalną w potrzebie, pragniemy być i nadal ostoją dla całej młodzieży polskiej w Wiedniu, bez względu na przekonania i wiarę polityczną. Żywimy niepłonną nadzieję że żadnego z kolegów, zebranych ze wszystkich trzech zaborów, nie braknie w gronie członków naszego towarzystwa, a zgodni i silni tą łącznością i koleżeństwem, wspólnie pracować będziemy w myśl dewizy „Ogniska“.

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!

Wydział „Ogniska“.

Adres Ogniska: Wiedeń, VIII., Josefstädterstrasse 16.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Józef Browiński.**

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE.
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.